1 VI 38 CENA 25 GR

# SPORT POLSKI

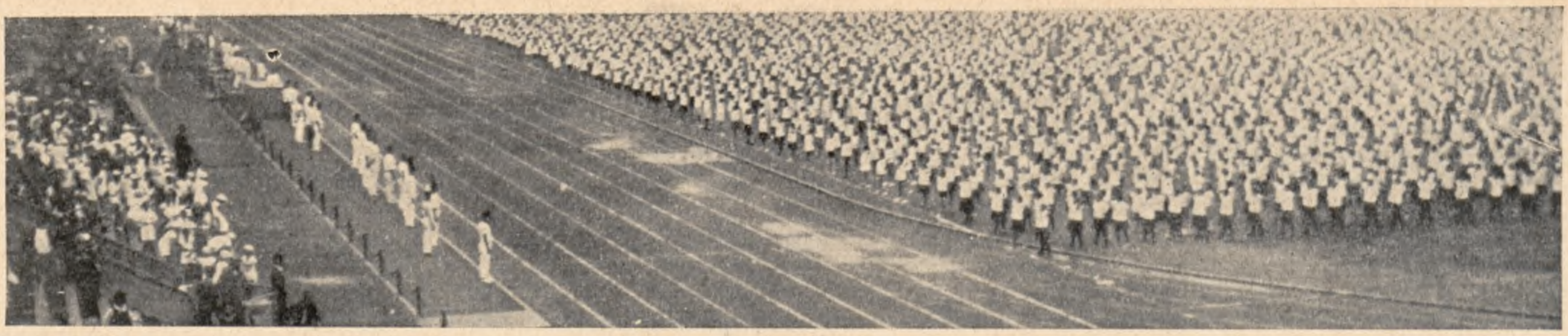
ROK II TYGODNIK Nr 22

## ŚWIĘTO W. F. I P. W. W WARSZAWIE



DYREKTOR PUWF I PW GEN. SAWICKI PRZYJMUJE DEFILADĘ. OBOK STOJĄ GEN. Dr ROUPPERT I PREZ. STARZYŃSKI.

## W NUMERZE:



# *DYSHONOR — CZY ZASZCZYT?*

*Święta w. f. i p. w. nie są wśród sportowców popularne. Twierdzić inaczej — było by dowodem daltonizmu. Było by wszakże również niesłuszne wyciągnąć od razu wniosek, że idea „w. f. i p. w." — jak się w skrócie i nie zawsze rozumiejąc co to właściwie oznacza przywykło mówić — natrafia na stosunek negatywny świata sportowego.*

*Polski świat sportowy doskonale wie, jakie znaczenie dla państwa mają powszechne wychowanie fizyczne i masowe uprawianie ćwiczeń sportowych w formie nie zawodniczej. Nie jest ani przeciwnikiem w. f., ani przeciwnikiem p. w. i wartości ich nie są mu nieznane. Jeśli zaś przejawami ich, a w pierwszym rzędzie świętami w. f. i p. w. mało się interesuje i ze szczerą niechęcią w nich bierze udział, to dla tego wyłącznie powodu, że wśród sportowców „w. f. i p. w." uważa się za „szkołę powszechną", podczas gdy walki o przeróżne mistrzostwa i puchary toczą kandydaci do matury, zaś zakwalifikowanie do wyjazdu na Olimpiadę uważane jest za dyplom uniwersytecki.*

*Nic tedy dziwnego, że owładnięci fałszywą ambicją, wiekowi niedojrzałemu właściwą, „liceiści" nie chcą się pokazywać w towarzystwie „smarkaczy", być w jednym szeregu z takimi, którzy dopiero tabliczki mnożenia się uczą. Stąd masowa absencja klubów sportowych na defiladach, pokazach i innych uroczystościach, przewidzianych programem świąt w. f. i p. w.*

*Ustalając swój podział na freblówkę, gimnazjum i wyższą uczelnię, sportowcy biorą jako punkt wyjścia poziom wyników. O miejscu na drabinie hierarchicznej decydują u nich centymetr i sekunda. Jegomość, który ma 10,8 na setkę, może być zestawiany z takim, który skacze 4 metry o tyczce, natomiast nie wolno, w ich pojęciu, przeprowadzać jakichkolwiek porównań pomiędzy tymi dwoma, a osobnikiem, który biega setkę w 12 sekund, a w tyczce nie przekroczył nigdy 2 metrów (odpuść mu Panie!). To nie jest w ogóle nikt.*

*Jeśli podchodzić do zagadnienia sportu spokojnie, rzeczowo, bez egzaltacji, kryterium wyniku nie jest w ogóle żadnym kryterium. Ważne jest — czy dany osobnik jest społecznie pożyteczny, czy jest wartościowym obywatelem. Dla narodu i państwa ktoś, kto jest dobrym inżynierem, a oprócz tego biega 100 m w 10,8 — jest więcej wart niż inny, który jest wprawdzie równie dobrym inżynierem, lecz cierpi na astmę. Ale ten inżynier astmatyczny jest wszakże pożyteczniejszy niż pan, który biega setkę w 10,3 i... nie umie czytać i pisać.*

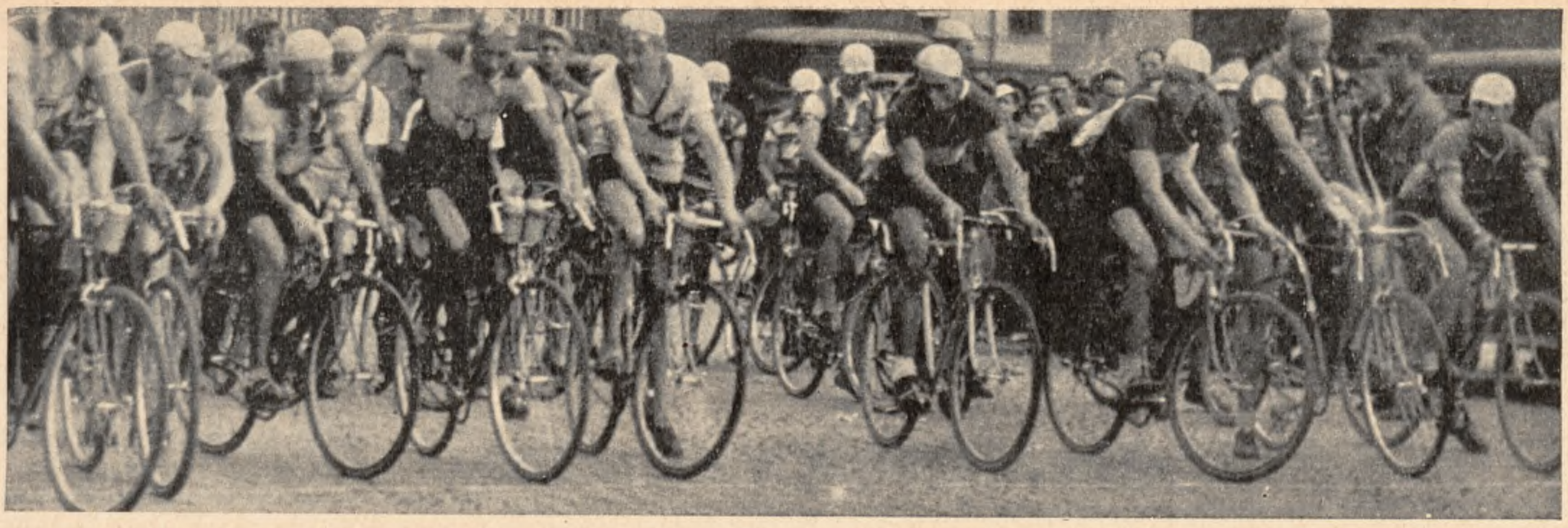
*Żołnierz dobrze wyszkolony, który ponadto jest dobrym sportowcem, przedstawia dużą wartość; natomiast świetny rekordzista, który otrzyma kategorię D — a takie wypadki się zdarzają — mniej jest wart od najgorszego „ofermy", z którego przecie można jeszcze jakiegoś półżołnierza wykrzesać.*

*Nawet w obrębie samego świata sportowego coraz silniej dziś występuje tendencja, aby poziom wyniku uważać za jedną z kilku, a nie jedyną podstawę do oceny. Już rozgraniczenie amatorów i zawodowców, którego nie znają inne dziedziny życia — świadczy, iż momenty natury moralnej posiadają w sporcie wybitne znaczenie. Czyż należy w takim wypadku oczekiwać, aby ogół był bardziej egzaltowany od sportowych fanatyków i na najwyższym piedestale umieścił wynik sportowy?*

*Nie, z tą freblówką i z tym uniwersytetem rzecz ma się nieco inaczej. Rekordzista, który w wyczynie widzi jedyny cel sportu — stoi jako obywatel na poziomie szkoły powszechnej. Natomiast świadoma swych zadań ogólnych praca „w. f. i p. w." — jest uniwersytetem, zasługuje na większe uznanie i poparcie, niż nieprzytomne gonienie za rekordem światowym, które w niektórych wypadkach jest dowodem... niedojrzałości.*

*Sport jest i powinien być jednym z czynników „w. f. i p. w." i w tym właśnie leży gros jego wartości społecznej. W oderwaniu od nich — staje się jedynie rozrywką, przepędzeniem czasu. Dlatego udział w święcie w. f. i p. w. jest dla organizacji sportowych zaszczytem i wyróżnieniem, a nie, jak dotąd wiele z nich sądzi — pewnego rodzaju dyshonorem.*

**Wiktor Junosza.**



# PUNKTY ODŻYWCZE NA WYŚCIGACH SZOSOWYCH

Rozpoczął się już sezon długodystansowych wyścigów kolarskich na szosie, a wkrótce przyjdą i kilkuetapowe imprezy, aktualna więc staje się się sprawa organizacji tzw. punktów żywnościowych. Posiada ona doniosłe znaczenie dla wyścigu, jeśli weźmie się pod uwagę, że na punkcie żywnościowym kolarz ma uzupełnić swe zapasy, od czego zależy w dużej mierze jego powodzenie w imprezie.

Zwykły obrazek punktów żywnościowych na naszych szosach niewiele różni się od niżej opisanego.

W miasteczku, gdzie zawsze nietrudno o liczniejsze grono widzów, przed którymi kolarze chcą się popisać brawurową jazdą, jest postawiony na ulicy stoliczek z „kanapkami", które raczej zasługują na nazwę „kanap", tak są niezręcznie zrobione i w olbrzymich rozmiarach. Obok „kanapek" są kubki z płynem, zwykle w ilości niewystarczającej. Do punktu żywnościowego zbliża się grupa kolarzy. Nikt z niej nie ma ochoty zatrzymać się, a każdy chciałby otrzymać posiłek. Rozpoczyna się wówczas polowanie obsługi na poszczególnych zawodników, którzy dopingowani przez publiczność uciekają. Żywność spada na ziemię, a kubki dochodzą do rąk kolarzy puste. Mało który zdążył „zafasować" coś do jedzenia, a za punktem żywnościowym rozpoczyna się tragedia — głód odbiera siły i zawodnik „wysiada".

Punkty żywnościowe powinny być inaczej organizowane.

Przede wszystkim obsługa punktu nie powinna gonić zawodników. Stół musi być łatwo dostępny i kolarz, który ma ochotę posilić się na miejscu bądź też zabrać zapas na drogę, powinien zatrzymać się, co usuwa chaos, jaki zwykle panuje na punkcie, kiedy kilku zawodników naraz usiłuje się zaopatrzyć w prowiant podczas jazdy.

Obowiązku zatrzymania się na punkcie nie powinno być. O powodzeniu zawodnika decyduje m. in. spryt czy zapobiegliwość obok wytrzymałości. Przewidujący kolarz zabierze sobie na drogę, jeśli to możliwe, taki zapas, że zbędne będzie dla niego zatrzymywanie się na punkcie odżywczym, przez co zyska trochę przewagi nad tymi, którzy muszą uzupełnić tu swe zapasy. Inny nie potrzebuje jeść dużo w drodze i jest to jego atut, dla niego więc zatrzymywanie się jest zbędne.

W zawodach międzynarodowych sprawa organizacji punktów żywnościowych posiada szczególnie ważne znaczenie. Kolarz miejscowy ma wielu pomocników, sympatyków, czy „kibiców", podczas kiedy zagraniczny zdany jest zazwyczaj na opiekę tylko swego kierownika, który nie jest w stanie obsłużyć go należycie, zwłaszcza jeśli ma drużynę 4—5 kolarzy, rozciągniętych na trasie.

Kolarz miejscowy wyzyskuje nierzadko punkt żywnościowy na ucieczkę. Było by to chwalebne, gdyby nie to, że kilka kilometrów za miastem czeka na niego przyjaciel, który udzieli mu pomocy żywnościowej, której inny kolarz, zagraniczny nie otrzyma, bo nie rozporządza taką liczbą przyjaciół czy opiekunów na trasie.

Regulamin przewiduje, że kolarz nie może poza punktem żywnościowym brać posiłku czy napoju inaczej jak zatrzymując się. Ma to zrównać szanse współzawodników, ale w praktyce dzieje się inaczej i nieprzestrzeganie tego regulaminu pociąga za sobą nieporozumienia.

Sprawa przestrzegania regulaminu odnośnie kwestii korzystania z tzw. „pomocy obcej" na trasie jest ważna. Ocenimy zaś jej znaczenie należycie, jeśli zastanowimy się nad tym, że kolarz jadący w czołówce powiedzmy samotnie na kilkanaście km przed metą, po otrzymaniu od „usłużnych" opiekunów przygotowanego zawczasu dopingu w postaci jedzenia czy napoju, odzyskuje siły i wzmaga swe szanse. Pomocy tej nie otrzyma kolarz zagraniczny, bo opiekun jego uzależniony jest od środka lokomocji, którym zazwyczaj nie ma prawa dysponować.

W interesie dobrej opinii naszego kolarstwa leży więc, aby pod tym względem zrównać wszystkich kolarzy, tj. krajowych i gości z zagranicy. A osiągnie się to przez należyte organizowanie punktów żywnościowych, gdzie każdy bez wyjątku może otrzymać posiłek oraz przez zabronienie korzystania z „obcej pomocy" na trasie.

Uregulowanie tej sprawy usunie kości niezgody, których zawsze pełno jest u nas na wyścigach międzynarodowych etapowych, co nie przyczynia się specjalnie do dobrej propagandy sportu polskiego.

**Zygmunt Weiss.**



# LEKKA ATLETYKA FRANCUSKA

Międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Francja, który odbędzie się w czerwcu w Warszawie, należeć będzie do **najciekawszych wydarzeń sportowych bieżącego roku.** Lekkoatleci nasi mają duże ambicje, mają ambicje pokonania Francji. Jednak nie będzie to sprawą tak łatwą, jakby wydawać się mogło na początku.

Francja należy do rzędu najsilniejszych państw lekkoatletycznych w Europie. Rok rocznie rozgrywa mecze międzypaństwowe z „wielkimi" przeciwnikami: Niemcami, Anglią, Finlandią. Szereg ostatnich spotkań z tymi państwami przyniósł porażki. Dopiero w roku ubiegłym Francja wygrała z Finlandią. Ta trudna walka z wielkimi przeciwnikami nie przynosiła pożądanych korzyści i tym należy tłumaczyć nawiązanie przez Francję kontaktów z państwami, stojącymi na równym z nią poziomie (Włochy, Polska).

Francja posiada jednak najstarsze tradycje sportowe na kontynencie europejskim. Z danych zaczerpniętych z „kartek z historii biegu" A. Rekszy, drukowanych przed paroma laty na łamach „Przeglądu Sportowego" dowiadujemy się, że pierwszy klub lekkoatletyczny powstał już w roku 1882. Był to Racing Club w Paryżu. Założyciele tego klubu pozazdrościli koniom wyścigowym, postanawiając urządzać wyścigi piesze na podobieństwo wyścigów konnych. Członkowie Racing Clubu podzieleni zostali nawet na poszczególne „stajnie" z odrębnymi barwami. W r. 1886 odbyły sięjuż pierwsze zawody międzypaństwowe w biegu z udziałem biegaczy Anglii, Francji i Belgii. Zwyciężyli wówczas bezapelacyjnie Anglicy. Bieg ten stanowił podwalinę do dziś dnia rozgrywanego „cross'u" 5 narodów. Pierwsze oficjalne mistrzostwa Francji odbyły się w roku 1888. Mistrzostwa te składały się wyłącznie z biegów. We Francji rozpoczął też swą pracę wskrzeszenia starożytnych Igrzysk Olimpijskich bar. Pierre de Coubertin, tamże odbywały się pierwsze międzynarodowe kongresy sportowe. Francja była dwukrotnie organizatorką Igrzysk Olimpijskich (1900 i 1924 r.).

Jak zresztą na całym świecie, tak i we Francji lekka atletyka rozpoczęła swój żywot od biegów. W biegach też Francuzi odnosili swoje największe sukcesy międzynarodowe. Francuzi mieli biegaczy, którzy niejednokrotnie pokonywali Anglików, uchodzących za największych specjalistów w biegach średnich i Finów, najlepszych biegaczy dystansów długich.

Pierwszym wielkim biegaczem Francji był **Jean Bouin,** który przez długie lata był rekordzistą świata w biegu godzinnym. Pamiętny jest jego słynny bieg z Hannesem Kolehmainenem na Olimpiadzie w Sztokholmie w r. 1912. Obaj biegacze osiągnęli czasy, które nie wiele odbiegały od czasów, osiąganych obecnie przez najlepszych biegaczy świata. Kolehmainen wygrał bieg 5 km w 14:36,2, Bouin był drugi — 14:36,4. Wynik biegu pozostawał do ostatnich metrów niepewny, obaj biegacze pobili swoje rekordy życiowe o wiele, wiele sekund. Niestety, wojna światowa położyła kres karierze sportowej słynnego Francuza. Jean Bouin poległ na polu walki.

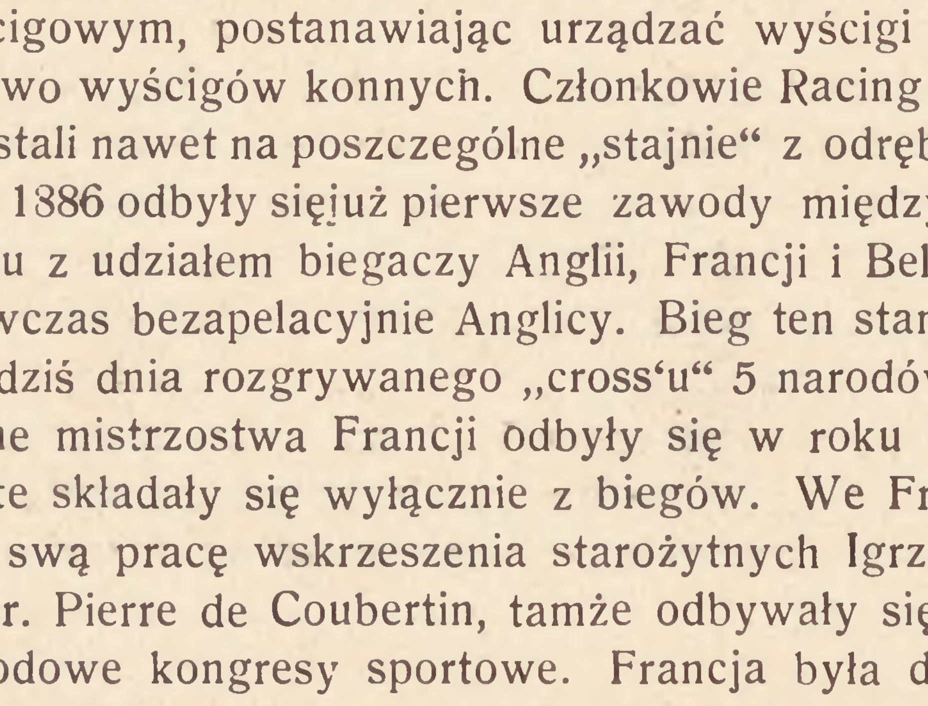
Po wojnie światowej Francja miała drugiego wielkiego biegacza. **Guillemot** na Olimpiadzie w Antwerpii (1920) wygrał bieg na 5 km i pokonał Paavo Nurmiego. Co prawda były to początki wielkiej formy Finna, jednak już w Antwerpii Nurmi, poza tym, że był drugi na 5 km, wygrał 10 km i bieg na przełaj.

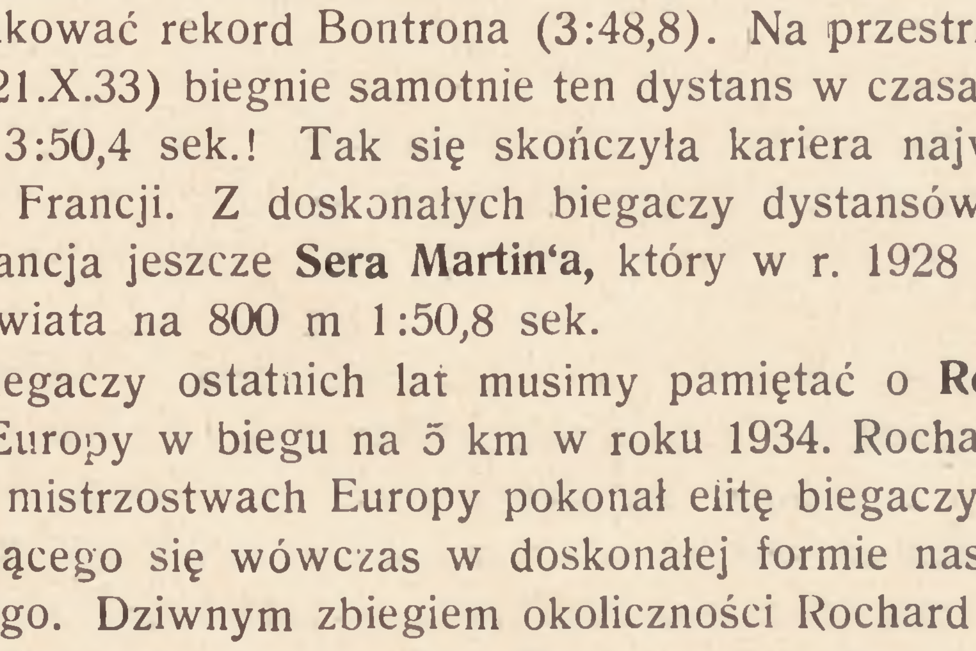
Potem przyszedł **Jules Ladoumegue.** Ladoumegue, choć nie wygrał żadnej Olimpiady (w Amsterdamie był drugi za Larvą, w Los Angeles był już zdyskwalifikowany), jednak w latach 1930—1933 posiadał wszystkie rekordy świata na dystansach od 1000 metrów do 2 km. Można by przypuszczać, że gdyby nie owa dyskwalifikacja w okresie najświetniejszej formy, rekordy Ladoumegue'a na długo pozostawałyby na liście światowej. W roku 1933 (po dyskwalifikacji) Ladoumegue chcąc odzyskać utracony rekord świata na 1500 m 3:49,2 sek., próbuje samotnie zaatakować rekord Bontrona (3:48,8). Na przestrzeni 7 dni (14, 18, 21.X.33) biegnie samotnie ten dystans w czasach 3:50,8, 3:51,8 i 3:50,4 sek.! Tak się skończyła kariera największego biegacza Francji. Z doskonałych biegaczy dystansów średnich miała Francja jeszcze **Sera Martin'a,** który w r. 1928 ustanowił rekord świata na 800 m 1:50,8 sek.

Z biegaczy ostatnich lat musimy pamiętać o **Rochardzie,** mistrzu Europy w biegu na 5 km w roku 1934. Rochard w Turynie na mistrzostwach Europy pokonał elitę biegaczy Finlandii i znajdującego się wówczas w doskonałej formie naszego Kusocińskiego. Dziwnym zbiegiem okoliczności Rochard wówczas osiągnął ten sam czas, co Jean Bouin w Sztokholmie. Ale nie tylko w biegach Francja posiadała doskonałych zawodników.

Skoczek wzwyż **Lewden** był przez czas bardzo długi rekordzistą Europy. Lewden skakał (198 cm) 27 cm ponad swój wzrost. **Geo Andre** był swego czasu najlepszym biegaczem przez płotki w Europie.

Po dyskwalifikacji Ladoumegue'a prasa, która stawała w jego obronie, zrobiła dużo w sensie obniżenia zainteresowania szerokiej publiczności lekką atletyką. Dopiero wielkie biegi Rocharda, a w roku ubiegłym **Goix,** którego Francuzi uważają za







następcę Ladoumegue'a, powoli zdobywają znowu publiczność.

Aczkolwiek francuska lekka atletyka ma zaledwie parę wielkich nazwisk w chwili obecnej, to jednak **jej poziom ogólny jest doskonały.** Dla porównania podajemy wyniki przeciętne pierwszych dziesięciu lekkoatletów Francji i Polski (wyniki polskie z tabeli W. Trojanowskiego) za rok ubiegły:

| Konkurencja | Francja | Polska |
|---|---|---|
| 100 m | 10,85 | 10,87 |
| 200 m | 22,13 | 22,77 |
| 400 m | 49,71 | 50,60 |
| 800 m | 1.55,1 | 1.57,2 |
| 1.500 m | 4.01 | 4.05,9 |
| 5.000 m | 15.19,5 | 15.32,8 |
| 10.000 m | 32.42,5 | 33.29 |
| 110 m płotki | 15,6 | 15,9 |
| 400 m płotki | 57,5 | 58,9 |
| skok wzwyż | 181,6 | 184,3 |
| skok w dal | 701,3 | 699,8 |
| skok o tyczce | 365,5 | 364,95 |
| trójskok | 13.08,8 | 13.92 |
| kula | 14.14 | 14.19 |
| dysk | 42.51 | 43.05 |
| oszczep | 53.10 | 58.94 |
| młot | 42.43 | 38.75 |

Średni wynik dziesięciu najlepszych wskazuje, że **Francja wyraźnie góruje nad Polską.** Jesteśmy lepsi w skoku wzwyż, trójskoku, w kuli, dysku i oszczepie. Na 17 konkurencji Francuzi górują w 12. Świadczy to o wyrównanym poziomie lekkoatletyki francuskiej. Wyniki najlepszego lekkoatlety w jakiejkolwiek konkurencji niewiele są lepsze od wyniku dziesiątego zawodnika w tejże konkurencji. Doskonale ten stan daje się zauważyć w biegach.

Przechodząc z kolei do szczegółowej analizy poszczególnych konkurencji widzimy, jak już wyżej zaznaczone zostało, wyrównany poziom w biegach. W biegu na 100 m najlepszy wynik miał Stoltz — 10,6 sek., Malfreydt i Human mieli po 10,7, jeszcze 3 zawodników poniżej 11 sek., a dalszych 6 biegaczy przebiegło 100 m w równych 11 sek. W biegu na 200 m Bessonnaud, Malfreydt, Stolz i Bluquette mieli po 22 sek., pięciu biegaczy przebiegło w 22,2 i jeden w 22,3. Zatem poziom bardzo wyrównany. Pomimo tak wyrównanego poziomu w sprintach, **żaden z biegaczy nie przedstawia wielkiej klasy.** Może wyrównany poziom roku ubiegłego da dopiero w sezonie bieżącym wielkie wyniki. Poziom zatem biegaczy dystansów krótkich Francji i Polski jest **mniej więcej jednakowy** z lekką przewagą Francuzów w biegu na 200 m. W biegu na 400 m Boisset i Skawińsky mają po 49,3, Joye 49,4, Bertolino i Marcilac 49,5 i jeszcze 3 biegaczy przebiegło ten dystans poniżej 50 sek. Boisset i Skawińsky górują klasą nad resztą biegaczy, choć z zestawienia wyników tego zauważyć nie można. Mieli oni już poniżej 49 sek. w latach poprzednich. Wyrównany poziom 400 metrów daje Francji duże szanse w biegu sztafetowym 4 razy 400 m. Jednak żaden z biegaczy francuskich **nie posiada możliwości Gąssowskiego.** Poza Gąssowskim i Śliwakiem nie posiadamy jednak zupełnie klasowych biegaczy na tym dystansie.

W biegu na 800 m na czele znajduje się Goix z czasem 1:52,6, drugi Leichtnam 1:53,8, dalej Faure 1:54,2, siedmiu biegaczy przebiegło ten dystans jeszcze w czasach 1:55—1:56,4. Widzimy również doskonałe wyniki przeciętne. Wyraźnie góruje tu Goix, Leichtnam jest już nieco słabszy. Goix, który w latach poprzednich biegał dystanse dłuższe (1,5 km), teraz specjalizuje się wyłącznie na dystansach 800—1000 m. Jednak Goix nie przedstawia jeszcze tej klasy co Kucharski i zdaje się również, że nie ma możliwości Gąssowskiego. Kucharski zresztą parokrotnie pokonywał już francuskich średniodystansowców.

W biegu na 1500 metrów na pierwszym miejscu jest Normand z czasem 3:55,2, drugi Messner 3:56,9, trzeci Chatillon 3:58,6, siedmiu biegaczy w granicach 4—4:04 sek. W roku ubiegłym poziom 1500 m we Francji obniżył się. W latach poprzednich, nie wspominając już o Ladoumegue'u, Francuzi biegali poniżej 3:55. Normand w roku ubiegłym był wyraźnie najlepszym biegaczem tego dystansu. Goix z wynikiem 4:01,6 znajduje się w tabeli na piątym miejscu. Jeżeli klasa biegaczy 1500 m we Francji nie podniesie się ,to szanse Polaków nie przedstawiają się beznadziejnie. Kucharski biegał już 3:54,4, a sądzić należy, że i Staniszewski może bardzo zbliżyć się również do tej granicy.

Jednak wyrównany poziom Francuzów dystansuje nas tu wyraźnie. Należy przyjąć, że bieg 1500 m będzie **jednym z mocnych punktów Francji.**

W biegu na 5 km prowadzi Lefebre 14:49,8, drugi Lalanne 15:03,5, trzeci Poharec 15:03,7, dalej mistrz Europy z r. 1934 Rochard 15:12; jeszcze 6 biegaczy przebiegło ten dystans między 15:22—15:38,4. Czas Lefebra jest lepszy od czasu Nojego roku ubiegłego (14:52). **3 biegaczy przebiegło lepiej od Wirkusa.** Rekord Nojego (14:33,4) jest lepszy od rekordu Francji (14:36,4).

W biegu na 10 km Sicard miał 31:59,2, Wattiau 32:05,2 i pięciu biegaczy poniżej 33 minut. Noji i Wirkus mieli w roku ubiegłym czasy w okolicy 32 minut, lecz wiemy dobrze, że stać ich obydwu na grubo lepsze. Stąd pomimo wyrównanego poziomu Francuzów — **optymizm co do biegów długich.**

W wysokich płotkach pierwszy Mathiotte z 14,9, drugi Makowski 15,2 i sześciu biegaczy poniżej 16 sek. Mathiotte jest **jednym z najlepszych biegaczy w Europie.** Francuzi nie tylko poziomem górują nad nami, ale i ich czołówka jest wyraźnie lepsza.

Tak samo w płotkach 400 m Joye jest wielką klasą. Jego czas 53,6, drugi 56,4 Richard. Reszta biegaczy na naszym poziomie. Nie mamy w Polsce w chwili obecnej biegacza, który mógłby dorównać Joye.

Francuzi uważają siebie w biegach za lepszych od nas. Uważają, że biegami wygrają mecz czerwcowy. Ich pewność należy tłumaczyć ich wyrównanym poziomem. Boisset, Goix czy Lefebra lekceważyć nie można, są to doskonali biegacze. Jednak nie powinniśmy zapominać, że **posiadamy wielkie indywidualności,** których brak Francji. Z tych względów biegi zadecydować mogą o ostatecznym wyniku meczu, gdyż jak zobaczymy niżej w skokach i rzutach poziom jest zupełnie wyrównany.

W skoku wzwyż Matran i Ludriguez skoczyli 1,85 m, Puyforcat 1,84, dziesięciu skoczków przeszło jednak jeszcze wysokość 1,80 m. **Średni poziom Polaków w tej konkurencji jest lepszy,** choć po wyjeździe Pławczyka do Francji nie mamy wielkich indywidualności.

W skoku w dal Joanblanq 7,18 m, Stoltz 7,17 m, Paul 7,11 m i Jolly 7,01 m. Słaba forma Paula, który w roku 1935 skoczył 7,71 m, obniżyła poziom francuskich skoczków w dal. Wyniki naszej czołówki z roku ub. są lepsze. Hanke (7,31) co prawda skakać nie będzie, ale są jeszcze Hoffmanowie, którzy w r. ub. mieli ponad 7 m (7,17 i 7,14). Poziom Francuzów i Polaków wyrównany.

W skoku o tyczce pierwszy Ramadier 4 m, Vintousky 3,90 m, Crepin 3,80 m i siedmiu skoczków przeszło wysokość 3,50 m. Obecność na starcie Sznajdra i Morończyka wzmacnia naszą pozycję, jednak **nie czyni jej pewną.**

W trójskoku Paul miał 13,66 m, Roujoux 13,44 m i czterech skoczków ponad 13 metrów. W trójskoku wyraźnie górujemy. Nawet słaba forma naszych reprezentantów (Hoffman, Luckhaus) powinna w zupełności wystarczyć na Francuzów.

W kuli w roku ubiegłym był najlepszy dyskobol Noel 14,72, drugi Duhour 14,67 m i czterech miotaczy ponad 14 metrów. Doskonały wynik Brocannota przed paroma tygodniami 15,20 m wzmacnia wyraźnie pozycję Francuzów. Brocannot w roku ubiegłym miał 14,13 m. **Kula w Polsce stoi na poziomie nieco wyższym.** Gierutto i Fiedoruk w formie normalnej rzucając ponad 15 metrów dadzą sobie chyba radę z reprezentantami Francji.

W rzucie dyskiem Noel (48,33) i Winter (46,45) są na czele dyskoboli Francji. Reszta miotaczy dysku na poziomie polskim. Wynik trzeciego Probst 42,39 m. Noel i Winter to **ekstraklasa europejska.** Trudno oczekiwać po naszych miotaczach sukcesów.

Za to w oszczepie sytuacja korzystna dla nas. Najlepszy Francuz Frinot 57,33 m, drugi Dore 55,62 m. Nawet bez Lokajskiego i Turczyka w oszczepie zrewanżować się powinniśmy za dysk. Poziom oszczepu we Francji wyraźnie pozostaje w tyle za poziomem naszym. W rzucie młotem Wirtz miał 47,76 m, Sain-Pe 45,56 m. Tegoroczny rekord Węglarczyka (48,60) **powinien dawać nam przewagę.** Poziomy w młocie są mniej więcej na jednakowym poziomie... słabym.

Z tabeli porównawczej średniej przeciętnej wynika wyraźnie przewaga Francji we wszystkich biegach, a poziom wyrównany lub przewaga Polski w konkurencjach technicznych. Doskonałe wyniki Francuzów w biegach należy tłumaczyć dawną tradycją i sukcesami na terenie międzynarodowym. **Lekkoatleci Francji mają już zdobytą pozycję w świecie sportowym, lekkoatleci Polski dopiero o nią walczą. Należy uważać Francję za faworyta** w spotkaniu czerwcowym z Polską. Normalna forma naszych skoczków i miotaczy, a „wielka“ forma biegaczy polskich sprawić mogą niespodziankę. Biegacze będą mieli za zadanie dotrzymać kroku biegaczom Francji, nie pozwolić zdystansować się w punktacji, a wtedy przewaga punktowa zyskana w konkurencjach technicznych nie zostanie zaprzepaszczona. Nie będzie to sprawa łatwa. Walczyć trzeba będzie nie tylko o zwycięstwa, ale i **o trzecie miejsca.**

**Tylko przy maksymalnym wysiłku wszystkich zawodników potrafimy może kilkoma punktami wyprzedzić w punktacji końcowej Francję.**

**Stanisław Petkiewicz.**

# ODBRĄZOWIENIE OLBRZYMÓW

Wzmianki kronikarskie, notujące znakomite sukcesy, osiągane przez olbrzymiego zapaśnika Taluna, wyszukanego przez Cyganiewicza w jakiejś puszczy litewskiej — wśród ludzi, orientujących się w sprawach kultury fizycznej, wywołują **uśmiech pełen sceptycyzmu.** Wiadomo im bowiem, że wszelkiego autoramentu Waligóry i Wyrwidęby są siłaczami jedynie w wyobraźni ludzkiej, a więc uczciwe i prawdziwe sukcesy sportowe odnosić mogą tylko... w bajce, legendzie i innej zmyślonej opowieści, w życiu realnym są jednak tylko **nieszczęśliwymi kalekami,** istotami anormalnymi, ustępującymi pod każdym względem osobnikom tzw. zwyczajnym.

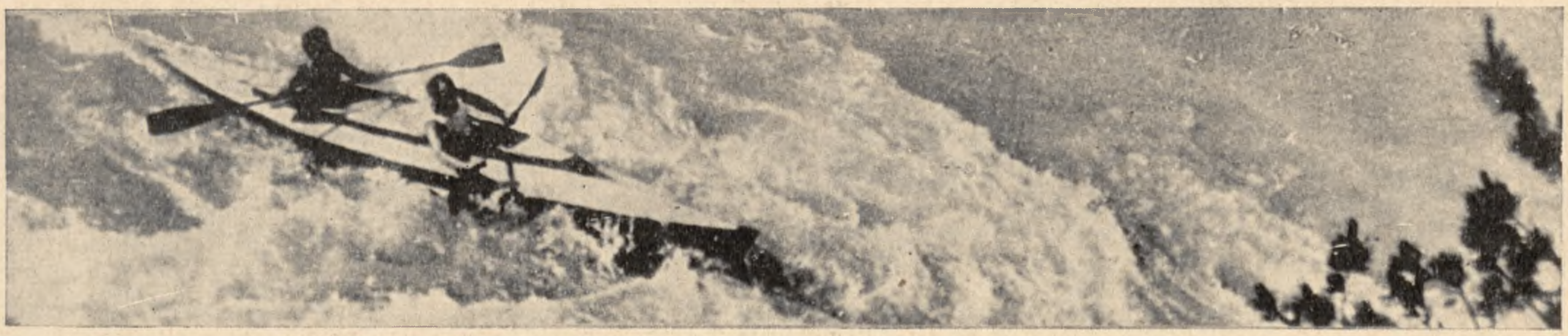
O tym, jak kruche są podstawy sportowej wielkości wielkoludów, przekonać mogły każdego losy Primo Carnery. Póki było to wygodne różnym impresariom i managerom, odnosił on zwycięstwa. Gdy stało się to z tych czy innych względów niepotrzebne—skończył się żałośnie, gdyż okazało się, że w istocie jest z punktu widzenia wartości sportowej — niczym.

Zresztą, starczy trochę zagłębić się w badanie dokumentów, by się przekonać, że i olbrzymia większość znakomitych olbrzymów historycznych tylko robiła wrażenie siły, w istocie zaś nadawała się raczej do szpitala niż do placu boju czy sportowej areny.

Zróbmy krótki przegląd.

Najsamprzód, znany z Biblii **Goliath,** ofiara Dawida. Otóż Goliath, który mierzyć miał około 2 m 95 cm (jeśli przeliczyć stopy na centymetry) posiadał, według autorów starożytnych, nadmiernie długie, chude ręce, płaskie piersi, białe, miękkie, pozbawione mięśni ciało. Był więc raczej niedorozwinięty fizycznie... o ile, oczywiście, istniał w ogóle, co nie należy do rzeczy zupełnie pewnych.

Zupełnie pewne było natomiast istnienie mierzącego dokładnie 3 metry niewolnika Pliniusza, nazwanego tak przez właściciela, gorącego wielbiciela słynnych pisarzy, a w odróżnieniu od Pliniusza Młodszego i Pliniusza Starszego określanego jako **Pliniusz Wielki** (Plinius Magnus).



Kupił go za bardzo dużą cenę armator Cionnius, który jednak zawiódł się na nim srodze. Pliniusz jadł bardzo dużo, a był **niezdolny do większych fizycznych wysiłków,** pracując gorzej od innych niewolników. Był, według rzymskich autorów, „gruby i okrągły jak kolumna i mocno zgarbiony". Cionnius używał go do drobnych posług osobistych, a po części dla reklamy. Każdy, widząc śmiesznego olbrzyma, mówił przecie: „oto idzie Pliniusz armatora Cionniusa!"

Gdy Plinius Magnus stał się stary i zupełnie do niczego, przechodził z rąk do rąk, traktowany jako curiosum. Gdy zaś umarł — szczątki jego formalnie rozdrapali ówcześni lekarze.

W każdym razie był on w swoim czasie jedną z najpopularniejszych osobistości Rzymu. Kilkakrotnie wspomina o nim Tacyt.

Pliniusz rozpętał w Rzymie modę na wielkoludów. Co próżniejsi patrycjusze musieli mieć każdy swego olbrzyma. Najsłynniejszym był Józef Żyd, mierzący prawie 3 metry. Był on **zupełnym kretynem,** niezdolnym do żadnej pracy, służył jako błazen, a raczej — jako pośmiewisko.

2 metry 70 miał mierzyć rzemieślnik rzymski Vitellius, o którym całą książkę napisał Plescius. Vitellius był tak słaby, że począwszy od 20 roku życia **nie mógł chodzić o własnych siłach** i spędzał cały czas w specjalnie dla niego sporządzonym fotelu. Na pół sparaliżowany dożył do 50 lat.

W XVI wieku, słynny był w Austrii Borgiolas, chełpiący się nie tyle swymi 2 m 80, ile tym, że jest... **diabłem!** Nieźle na tym zresztą zarabiał. Zwykł był, po przybyciu do tej czy innej miejscowości, zbierać naokoło siebie tłum gapiów — co mu przy jego fantastycznym wzroście nie trudno przychodziło — i oświadczać krótko i węzłowato: „Ja jestem djabeł. Kto nie da mi zaraz talara, zostanie potępiony". Ludziska sypali w pośpiechu srebrne monety do borgiolasowego worka i uciekali w panice. Na większe wyczyny pomysłowego giganta nie było wszakże stać.

Ciekawa jest historia Charlesa Byrne, którego szkielet znajduje się wśród zbiorów wydziału medycyny uniwersytetu londyńskiego. Byrne, Irlandczyk, urodził się w roku 1739 w Londynie. Całe krótkie życie tego nieszczęśliwca (umarł w wieku 22 lat) było... **stałą ucieczką przed lekarzami,** którzy formalnie czatowali na jego trupa. Ponieważ młody chłopak, który mierzył 2 m 60, ledwie chodził i mógł każdej chwili skonać, panowie doktorzy obsadzili wszystkie sąsiednie kamienice, pilnując, by im ponętna zdobycz nie uszła. Byrne bowiem oświadczył, że za nic w świecie nie zgodzi się, by jego trup był krajany i polecił, aby po śmierci zwłoki zatopiono w morzu. Gdy więc wielkolud zmarł, lekarze przekupili przedsiębiorcę pogrzebowego; manewr ten został wykryty przez krewnych zmarłego, którzy pośpieszyli przeszkodzić medykom „uprowadzić" trupa. Zawrzała formalna bitwa, w której odznaczył się pono sławny ówczesny chirurg John Hunter. Musiała wkroczyć policja. Gdy nastąpiło uspokojenie, zauważono, że zwłoki w międzyczasie znikły. Znikły, by znaleźć się wkrótce na stole operacyjnym fakultetu medycyny...

W chwili obecnej żyje na świecie trzech ludzi, przekraczających wybitnie normalne wymiary ludzkie. Dwóch z nich znajduje się w Ameryce. Jakub Ehrlich ma 2 metry 50 i jest **typem kompletnie zdegenerowanym,** niezdatnym do niczego... oprócz jedzenia. Robert Wadlow, który jest w wieku, kiedy się jeszcze rośnie, mierzy na razie 2 m 60. Chce koniecznie dotrzeć do 3 metrów, gdyż wtedy towarzystwo ubezpieczeniowe będzie musiało mu wypłacić grubą premię. Jak widać, jest to młodzieniec o nastawieniu bardzo „nowoczesnym". Większą siłą fizyczną, ani w ogóle jakimkolwiek zainteresowaniem dla sportu się nie odznacza. Trzeci z współczesnych goliatów jest **największym w ogóle wielkoludem, o jakim dotychczas słyszano.** Mierzy bowiem nie mniej, jak 3 metry 30 centymetrów, co zostało zupełnie dokładnie zmierzone przez uczonych. Siah Khan mieszka w Teheranie, stolicy Persji, żyjąc w skrajnej nędzy, choć dyrektorowie cyrków całej ziemi dali by tysiące dolarów, by móc go pokazywać. Chodzi o to, że Siah Khan jest tak słaby, że **w ogóle nie może o własnych siłach stać na nogach.** Potrafi najwyżej usiąść na łożu, do którego przykuł go... nadmierny wzrost. Jest rzeczą ciekawą, że olbrzymi Pers rósł niejako na raty. Najsamprzód, w normalnym okresie wzrostu, to jest do 21 lat — osiągnął 2 m 90, przy czym mógł z pewnym wprawdzie trudem chodzić i czuł się jeszcze jako tako. Ponownie zaczął róść po 30 latach, co spowodowało kompletny upadek sił. Obecnie liczy 44 lata i jest **półsparaliżowanym, zgrzybiałym starcem...**

Powody, dla których wielkoludy tego typu są z reguły niezdatne do wysiłków fizycznych, są bardzo proste: **ich organy wewnętrzne—płuca, nerki, przede wszystkim zaś serce, o wymiarach zbliżonych do normalnych — nie są w stanie odpowiednio obsłużyć olbrzymiego cielska.** Dlatego w sporcie, tak samo zresztą jak i we wszystkim innym, ludzie przekraczający górną granicę 1 m 90—1 m 95 są już zazwyczaj potrosze kalekami, nie mogąc nigdy się równać ani siłą, ani wytrzymałością i zwinnością z tymi, kogo byśmy mogli nazwać „ludźmi normalnymi dużego formatu" — mierzącymi 180—190 cm i ważącymi 85—95 kg.

Tak samo, jak nie wszystko złoto, co świeci, nie **wszystko jest mocne, co jest duże!**

**Dr H. Rose.**





# PRZED WIELKĄ PRÓBĄ
## (U PROGU PIŁKARSKICH MISTRZOSTW ŚWIATA)

W sobotę 4 czerwca nastąpi w Paryżu oficjalne otwarcie trzecich z rzędu mistrzostw świata w piłce nożnej. Inaugurację tej największej imprezy futbolowej stanowić będzie emocjonujący mecz pomiędzy Niemcami i Szwajcarią. Zainteresowanie spotkaniem tym jest olbrzymie. Na stadionie paryskim zasiądzie potężny blok Niemców, przybyłych dziesiątkiem specjalnych pociągów. Mniej liczna będzie zapewne kolonia szwajcarska, która charakterystycznym okrzykiem „hopp Schwyz" dopingować będzie swych chłopców. Resztę miejsc zajmą neutralni obserwatorzy Francuzi i wielu obcych, jakich nigdy nie brak w stolicy. Stawi się poza tym cała śmietanka fachowa, przedstawiciele państw z okazji Kongresu Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej oraz międzynarodowa prasa.

Tak się szczęśliwie złożyło, że mecz Szwajcarów z Niemcami będzie rzeczywiście pierwszorzędnym sportowym ewenementem. Pomijając bowiem fakt, iż dwa te państwa zmierzyły się z początkiem sezonu z wynikiem nierozstrzygniętym, to w ostatnich niemal dniach nastąpił szereg wydarzeń, podniecających jeszcze bardziej wyobraźnię piłkarskiego zapaleńca.

Niemcy przegrały zdecydowanie z Anglią 3:6, Szwajcaria pobiła reprezentantów Albionu 2:1 po doskonałej grze. Niemcy wystąpią wprawdzie zasileni doskonałymi piłkarzami wiedeńskimi, jednak trudno przewidzieć, jak spełni swe zadanie ten dziwny aliaż elementów o bardzo różnych właściwościach. Szwajcarzy byli zawsze przeciwnikiem trudnym, to też nikt nie waży się wyprorokować przyszłego zwycięzcę meczu inauguracyjnego.

W 24 godziny po wydarzeniu paryskim na sześciu boiskach Francji rozwinie się zacięta walka o prawo przejścia do drugiej rundy.



W Strasburgu grać będzie Polska z Brazylią, o czym piszemy niżej. W Hawrze walczy Czechosłowacja z Holandią, w Marsylii Włochy z Norwegią, w Paryżu Francja z Belgią, w Tuluzie Rumunia z Kubą, w Reims Indie Hol. z Węgrami.

Jedno jest pewne. Mianowicie to, że w drugiej rundzie znajdzie się Szwecja, której przeciwnikiem była Austria. Walkover rozstrzygnie sprawę. Nie omylimy się chyba zbytnio, jeśli niemal stuprocentowe szanse przyznamy Węgrom w walce z kolonistami holenderskimi. Pełnym faworytem są również Włochy i wydawało by się Rumunia. Zupełnie niejasno przedstawia się natomiast partia Czechów z Holendrami. W normalnych warunkach szanse należało by przyznać raczej Czechosłowacji. Obecnie gra ona jednak tak nierówno, że awans Holendrów nikogo by właściwie nie zdziwił.

Podobnie przedstawia się również sprawa Francji z Belgią. Belgowie odnieśli szereg ładnych sukcesów. Brzydką plamą jest jednak przegrana z Włochami 1:6 i to bardzo niedawno, gdyż 16 b. m. w Mediolanie. Francuzom grającym na własnym boisku w obliczu własnej publiczności przyznać trzeba pewną przewagę. Zresztą przegrana ich miałaby posmak cichej tragedii, gdyż cała dalsza zabawa odbywałaby się bez udziału właściwego jej aranżera.

W wypadku remisu mecze będą powtórzone w tej samej miejscowości w najbliższy czwartek. Druga runda odbędzie się 12 czerwca w czterech różnych miejscowościach, półfinały 16 w Marsylii i Paryżu, a finał 18 w Paryżu; gra o trzecie miejsce 17, w Bordeaux.

•

Minął czas przygotowań. Piłkarze polscy znajdują się w przededniu jednej z najpoważniejszych batalii w całej swojej dotychczasowej karierze.

W czwartek rano opuszczą oni swe kwatery w obozie treningowym w Węgrowcu i drogą na Berlin udadzą się na plac boju do Strasburga. Przyjazd nastąpi w piątek rano, a więc **na 50 godzin przed meczem,** który odbędzie się w niedzielę po południu. Czas na aklimatyzację niewielki, na odpoczynek zupełnie chyba wystarczający.

W sprawie tzw. aklimatyzacji istnieją zresztą dwie odmienne tezy. Jedna głosi, że dobrze jest przybyć na miejsce walki możliwie najwcześniej, aby zdążyć zapoznać się z miejscowymi warunkami, wypróbować teren i oswoić się z obcym legowiskiem. Druga, wręcz odwrotna, zaleca możliwie najpóźniejszy przyjazd, by drużyna nie miała czasu na łazikowanie i denerwowanie się czekaniem na spotkanie.

Gdy chodzi o przyzwyczajenie się do warunków, to nie są one w Strasburgu tak różne od normalnych, by wpłynąć mogły na formę i stan naszych piłkarzy. Było by naturalnie dobrze, gdyby mogli oni zapoznać się z boiskiem, jego zaletami i wa-

dami, na to będzie jednak czas. Dwie pełne doby **wystarczą na odpoczynek**, tym bardziej, że podróż nocna z Berlina do stolicy Alzacji **odbędzie się w wagonach sypialnych.**

Zakwaterowanie ekspedycji w miejscowości podstrasburskiej Selestat nastąpiło z konieczności, gdyż w samym Strasburgu wszystkie hotele zajęte są przez świątecznych wycieczkowiczów. Podgórska okolica o dobrym powietrzu będzie zdrowszym miejscem pobytu, niż poprzerzynana licznymi kanałami stolica Alzacji. Kierownictwu łatwiej będzie utrzymać stałą kontrolę nad graczami, gdy zabraknie wielkomiejskich pokus. Atmosfera małej miejscowości powinna też wpłynąć korzystniej na nastrój graczy, niż Strasburg, przepełniony w czasie tym gwarem turystów. Wreszcie w małym hoteliku, gdzie Polacy będą główną atrakcją, łatwiej będzie o ustalenie właściwego menu, niż w wielkich restauracjach zaabsorbowanych turystycznym sezonem.

Są to na pozór drobnostki, nie zlekceważy ich jednakże nikt, kto kiedykolwiek miał sposobność towarzyszyć ekspedycji sportowej, stojącej w obliczu poważnego zadania.

•

Opinię sportową Polski emocjonuje pytanie, czy mamy jakiekolwiek szanse w spotkaniu z egzotycznym przeciwnikiem.

Nie tak dawno jeszcze nastroje były sceptyczne. Nie bardzo dowierzano rzekomej poprawie poziomu reprezentacji piłkarskiej. Cieszono się wprawdzie każdym jej sukcesem, niemniej jednak przed każdym nowym spotkaniem odżywały stare obiekcje. Tymczasem piłkarze nasi nie chcieli zrobić malkontentom przyjemności — szli od sukcesu do sukcesu.

Zachowując najdalej idący obiektywizm w ocenie wszystkich faktów, nie znajdujemy elementów, które mogłyby uzasadnić dalszy brak zaufania. Jedenastka reprezentacyjna piłkarzy polskich nie jest ideałem, ma jeszcze braki i wady, jednak **jest dzisiaj poważną jednostką bojową.**

Drużynę sportową tworzy zbiorowisko ludzi, których nastrój i stan fizyczny ulega rozmaitym wahaniom. Mogą więc zaistnieć dni, w których zawiedzie nawet najbardziej renomowany zespół. Dlatego też nikt rozsądny nie waży się na ustalanie „pewników". Wolno nam jednak stwierdzić, że w normalnym dniu drużyna narodowa Polski jest przeciwnikiem groźnym, **z którym musi się każdy liczyć.**

Być może, że kiedyś grano ładniej, że olśniewano widownię bardziej misternymi pociągnięciami czy indywidualnymi trickami. Nigdy jednak reprezentacja Polski nie osiągnęła tak wielkiej **bitności, jak obecnie,** nigdy nie umiała wygrywać tak dosadnie, jak choćby przed tygodniem z Irlandią.

Z kilku stron słyszeliśmy opinie: „...drużyna nasza grała dobrze, ale Irlandczycy prowadzili przez cały czas grę otwartą, mieli w polu okresami nawet przewagę i byli niebezpieczni..."

Zgadzamy się z tym i na tle tych właśnie uwag... wysnuwamy dla graczy naszych pochlebne wnioski. Wygrać przekonywująco z przeciwnikiem, który ani przez chwilę nie traci swej klasy, który do ostatka stawia zacięty opór i z każdej sytuacji gotów jest do kontruderzenia — jest sztuką znacznie trudniejszą, niż znęcanie się nad „wrogiem", który już po stracie dwu bramek całkowicie się załamuje i rzuca broń.

Nokaut jest w boksie pożądany, gdyż z miejsca rozstrzyga sprawę. Nie wyklucza jednak pierwiastków przypadkowości. Dla fachowca trzyrundowa walka wygrana zdecydowanie na punkty mieć będzie zatem w ogólnej ocenie na pewno niemniejszą wartość, niż wczesny szczęśliwy cios oszałamiający.

Podobnie miała się sprawa z Irlandią. Nie było tam uderzenia, które by oszołomiło i tym samym z miejsca zmniejszyło wartość przeciwnika. Były natomiast serie regularnych ciosów, ataków i zasłon, wykonanych z precyzją i skutecznością, która doprowadzić musiała do imponującego rezultatu. Dla nas tego rodzaju sposób przeprowadzenia walki posiada wyższą wymowę i zasługuje na lepszą ocenę!

W rezultacie stwierdzić możemy więc, że mecz z Irlandią był **doskonałym sprawdzianem formy polskich piłkarzy,** że próba wypadła zadawalniająco. Wolno nam zatem wierzyć, że w dniu 5 czerwca osiągną oni w Strasburgu swój maksymalny poziom i wydadzą ze siebie wszystko, na co ich tylko stać.

Pozostaje więc jedynie do rozstrzygnięcia, czy maksymalne umiejętności futbolistów polskich wystarczą, by pokonać brazylijskich artystów?

Przeprowadzenie jakiejś rozsądnej teoretycznej kalkulacji jest niemal niemożliwe, gdyż po przeciwnej stronie znajdujemy zupełnie niewiadome wartości.

**Co wiemy o Brazylijczykach? Nic!** Zdani jesteśmy jedynie na jednostronne relacje i frapujące pogłoski. Obserwatorowie europejscy przebywający za oceanem są pełni zachwytu i wierzą niezachwianie w pełny sukces piłkarzy z Rio de Janeiro czy S. Paulo. Nie mamy powodów wątpić w szczerość ich przekonań, pozostaje jedynie do stwierdzenia, w jakim stopniu opinie te wolne są od autosugestii, spowodowanej **brakiem porównań** z tym co dzieje się i **ile zmieniło się** w ostatnich latach na boiskach starego kontynentu.

Jeśli czytamy w pismach brazylijskich opinie znawców polskiego piłkarstwa, którzy bawiąc wiele lat poza krajem, rokują Brazylii sukces, — to nie należy doszukiwać się w tym złej woli. Ludzie ci mają po prostu w oku piłkarzy polskich z przed kilku lat, pamiętają mierne spotkania ligowe i niezbyt fortunne wystąpienia międzynarodowe, cóż więc dziwnego, że kojarząc wspomnienia te z rzeczywistością brazylijską, dochodzą do niezbyt korzystnych dla nas wniosków.

Nie wiedzą oni, że **w ostatnich dwu latach wiele się zmieniło.** Że jedenastka reprezentacyjnych piłkarzy poziomem swym daleko odbiegła od tego, co w ich pojęciu jest wciąż jeszcze w Polsce najlepszym, że dzięki systematycznej pracy udało się złożyć zespół, który z powodzeniem stawia czoło wielkim potencjom europejskim. W ich oczach jest więc Brazylia niedościgłym wzorem.



Pląs piłkarski...

Być może zresztą, że artyzm piłkarzy brazylijskich posunięty jest do najwyższych granic. Przecież Urugwaj podbił niegdyś stary kontynent swą niezrównaną **ekwilibrystyką,** tak bardzo różną od twardej szkoły angielskiej, z którą niestety nie miał okazji się zmierzyć. A właśnie ta angielska szkoła znalazła ostatnio na kontynencie znacznie silniejszy oddźwięk, niż dawniej.

Próby naśladowania metod gry Anglików zmusiły do zwrócenia większej uwagi na kondycję, usprawnienia możliwości fizycznych i nabycia większego hartu. Być może, że nie udało się to w stu procentach, jednak nie ulega wątpliwości, że **dziś gra się na kontynencie europejskim znacznie ostrzej i wytrwalej, niż za czasów gościny Urugwaju.** Niebezpieczeństwo dekadencji, jakie zrodziło się pod wpływem pociągu środkowo-europejskich piłkarzy do przemienienia meczu w jakiś balet czy żywe szachy o możliwie zawiłych kombinacjach, zostało w porę jeszcze odparte. Reakcja w formie krańcowego prymitywizmu nie zdołała się również długo utrzymać i w rezultacie udało się znaleźć złoty środek, dzięki któremu **nowoczesny futbol jest w miarę interesujący i w miarę skuteczny.** Dobra technika, precyzyjna współpraca stały się jedynie środkiem do celu i dlatego też gra się obecnie żywiej, energiczniej i prościej.

O ile wnioskować można z relacji z obozu południowo-amerykańskiego, ekwilibrystyka i żonglerstwo piłkarskie pozostało tam nadal **pierwszym atutem.** Gracze Argentyny, Urugwaju i Brazylii, doprowadziwszy do perfekcji panowanie nad piłką, unikają gry ciałem i twardej walki wręcz. Jest więc zagadnieniem do rozstrzygnięcia, czy natknąwszy się na przeciwnika, który przy dobrym wyszkoleniu technicznym rzuca równocześnie na szalę wszystkie swe walory fizyczne, potrafią też nadal utrzymać się na niebotycznym poziomie.

Spodziewamy się, że odpowiedź da nam na to przede wszystkim Strasburg. Jeśli okaże się tam, że Brazylijczycy, wierząc niezachwianie w swój czysty kunszt, nie wyzyskują walorów fizycznych, to albo Polska, albo w dalszym etapie Czechosłowacja lub Holandia — zgotuje im niemiłą niespodziankę. Wprawdzie piłkarze egzotyczni, licząc się z warunkami europejskimi, przeszli przed wyjazdem specjalny kurs prawidłowego szarżowania i dzięki dobrej budowie mieliby również na tym polu wiele do powiedzenia, jednak sztuka atakowania ciałem nie jest znów tak prosta, by dała się opanować w kilku lekcjach, a nieumiejętne wysiłki w tym kierunku przynieść mogą **wręcz odwrotne skutki** i... częstsze interwencje arbitra.

Bilansując wszystkie wiadomości o Brazylijczykach dochodzimy do wniosku, że są oni technikami najlepszej klasy, dysponują wielką szybkością i temperamentem, jeśli wejdą w uderzenie, mogą zmiażdżyć nieopanowanego przeciwnika; napotkawszy na nieoczekiwany opór mogą załamać się i stracić spokój, jak to często obserwujemy u piłkarzy południowej krwi.

Co przeciwstawić może tym „cudakom" Polska?

Reprezentacja Polski jest obecnie **w pełnej formie.** Złożona z graczy dziesięciu klubów, potrafiła znakomicie się zgrać i tworzy fizycznie i duchowo **doskonale sharmonizowaną całość.** Wszyscy gracze ożywieni są wielką ambicją, wszyscy „palą się" do walki; każdy mecz jest dla nich emocjonalnym przeżyciem. Nie ma ani śladu zblazowania, ani cienia szkodliwej zarozumiałości. Szereg sukcesów uzyskanych wspólnym wysiłkiem przyczynił się znakomicie do wytworzenia atmosfery przyjaźni, której nie psują wzajemne pretensje, wyrastające na tle niepowodzeń.

Nie popadamy w przesadę, nie głosimy urbi et orbi, że polscy piłkarze należą dziś już do najlepszej klasy. Tworzą oni zespół o przeciętnie dobrych walorach, który w sprzyjających okolicznościach może powiększyć jeszcze swą wartość. I na tym właśnie opieramy swe **ciche nadzieje.**

**Observer.**

# TRENING SKOCZKA W DAL

(Dokończenie).

W czasie skoków treningowych należy unikać jako szkodliwych przeskakiwania z nogi na nogę celem trafienia na belkę, jak również przebiegania przez skocznię w wypadku nie trafienia na belkę. Należy zawsze, bez względu na to czy odbicie wypada prawidłowo czy nie, biec pełnym krokiem i odbić się przed lub za belką, celem wykonania skoku. Przyzwyczajenie się do przeskakiwania z nogi na nogę lub też do przebiegania przez skocznię utrudnia niezmiernie i przedłuża okres ustalenia pełnego i dokładnego rozbiegu.

Zasadniczo trening zawodniczy do skoku w dal powinien odbywać się **przynajmniej 4 razy w tygodniu.** Lepiej jest jeżeli możemy poświęcić nań 6 dni. Przy 6-cio dniowym treningu na każdy dzień przypadłby trening biegowy, a dwa do trzech razy trening skokowy.

„Dzień biegowy", poza ćwiczeniami biegowymi, powinien obejmować nadto inne ćwiczenia, jak np. gry i inne gałęzie sportów; poprostu poza biegiem winien obejmować wszystkie uzupełniające ćwiczenia.

„Dnie skokowe" podzielimy w ten sposób, że jeden poświęcimy na **technikę skoku,** to znaczy na uzupełnienie pewnych braków z zakresu poszczególnych elementów lub fragmentów skoku, podczas gdy drugi powinien nosić charakter **dnia zawodniczego,** dnia, w którym wykonuje się skoki w sposób podobny jak na zawodach. Więc w dniu tym zawodnik po przeprowadzeniu ćwiczeń rozgrzewających, ćwiczeń przygotowawczych i kilku startów, przechodzi na skocznię i po odmierzeniu rozbiegu wykonuje 6 skoków. A więc jest to dzień, który ma przyzwyczaić zawodnika do takiego treningu, który by odpowiadał w swoim przebiegu sytuacji, jaka jest w czasie zawodów.

Skoki te, jakkolwiek są treningowe, mimo wszystko 3-ci i 5-ty z kolei. winny być wykonane na wynik, który trzeba mierzyć i zapisywać.

Jeżeli po wykonaniu tych 6 skoków zawodnik jest jeszcze świeży, niezmęczony a nie potrafił w tych 6 skokach osiągnąć wyniku odpowiadającego jego możliwościom, to dalsze wykonywanie skoków 7, 8, 9 itd. **nie jest wskazane.** Jeżeli zawodnik mimo to skacze, to już chyba tylko dla wyćwiczenia wytrzymałości, której potrzeba mu do innej konkurencji, ale nie do skoku w dal.

Zazwyczaj skoczkowie w dal, uprawiający wyłącznie tę konkurencję, **za mało rozgrzewają się przed skokiem,** za mało wykonują intensywnych biegów rozgrzewkowych, a przez to w samym konkursie skoku nie odgrywają takiej jaką mogliby roli, ponieważ dopiero pod koniec konkursu dochodzą do wyniku, to znaczy 5-tym 6-tym lub niekiedy skokiem poza konkursem. A przecież nie trzeba daleko oglądać się na przykłady, które by mówiły, że skoczek w dal musi dobrze rozruszać się biegowo przed skokiem. Wystarczy popatrzeć na zestawienie wielobojów, w których zawodnicy osiągają tak wspaniałe wyniki, mimo że nie są specjalistami od skoku. A więc — 10-bój: 1) bieg 100 m; 2) skok w dal z rozbiegiem itd. Pięciobój kobiecy: 1) bieg 100 m; 2) skok w dal z rozbiegiem itd.

Ale jak z jednej strony na treningach należy przyzwyczaić się do mocnej rozgrzewki i sprawdzić jej istotną wartość, tak nie wolno zapominać o tak istotnym szczególe znamiennym dla zawodów, że pomiędzy jednym skokiem a następnym trwa nieraz bardzo długa przerwa, w czasie której zawodnik musi siedzieć na trawie bezczynnie. W skokach treningowych można przyzwyczaić się do tego i nauczyć się wydobywać maksimum sprawności mimo tak niekorzystnych warunków. Nie należy przy tym zapominać, że **skoki 3,**

**5 i 6-ty są decydującymi** w konkursie i w tych skokach należy przede wszystkim wydobywać wszystko, na ile tylko skoczka stać.

Niezmiernie ważną rzeczą, nie zawsze przez zawodników należycie docenianą, jest umiejętność **przesuwania znaków rozbiegowych.** Umiejętność ta nie tylko jest ważna ze względu na przekroczenie belki, ale w tym samym stopniu ze względu na jakość odbicia. Dla odbicia nie jest obojętne czy zawodnik uchwycił belkę końcem palców, czy też całą przednią częścią stopy. Tylko wtedy odbicie jest najbardziej skuteczne, **jeżeli pięta jest na bieżni a cała przednia część stopy odbija się z belki.** Wahania w rozbiegu w czasie zawodów są dość znaczne i sięgają nawet od jednej do pótorej stopy. A więc są stosunkowo bardzo duże. Przecież stopa różnicy to około 30 cm a uwydatni się ona dopiero wyraźnie kiedy zobaczymy to na skoku np. zestawiając 7.30 a 7.60 m. Przecież to jest kolosalna różnica!



Marian Hoffmann w skoku.

O przesuwaniu znaków w czasie skoków zawodnik powinien wiedzieć, że znaki skraca się w następujących wypadkach: 1) przy rozbiegu pod wiatr, 2) przy skoczni, na której bieżnia podnosi się, 3) przy rozbieżni rozmokłej, śliskiej i rozsypanej (miękkiej), 4) przy zimnej i mokrej pogodzie, 5) przy słabej formie zawodnika, 6) jeżeli przedtem startował do bardzo intensywnej konkurencji bieżnej, 7) przy pierwszym i szóstym skoku, 8) jeżeli psychiczny nastrój jest ujemny, 9) przy słabej obsadzie zawodników, 10) przy lekkich uszkodzeniach.

Znaki przedłuża się gdy: 1) rozbieg jest z wiatrem, 2) rozbieżnia jest spadająca w dół (wystarczy by to było tylko złudzeniem), 3) twardej i elastycznej rozbieżni, 4) przy bardzo dobrej kondycji i samopoczuciu zawodnika, 5) przy skokach, w których zawodnik chce wydać maksimum z siebie decydując się na zwycięstwo (np. 3-ci lub 5-ty skok), 6) przy bardzo silnej obsadzie zawodników.

Jak więc widać z tych zestawień, rozbieg do którego przyzwyczajamy się na treningach jest tylko **pewnym standardem,** wokół którego wykonujemy niezbędne zmiany w czasie zawodów. Jeżeli zawodnik chce zmiany te utrwalić i upewnić się w nich, to każde takie przesunięcie powinien dokładnie notować, a kilkakrotne ich powtórzenie się da mu całkowitą swobodę w wykorzystywaniu ich.

Skrupulatne notowanie spostrzeżeń z zawodów i treningów, to nadzwyczaj cenny materiał dla treningu w następnym sezonie. Jeżeli mamy jakiś mniej ważny sezon lub jeżeli zawodnik dopiero wchodzi w życie boiskowe, to warto poświęcić jeden okres na takie obserwacje i doświadczenia a opłacą się one stokrotnie w następnych. Zbierając te spostrzeżenia usystematyzujmy je w pewne grupy:

1) na ile dni przed zawodami przerwać trening i w jakiej formie: całkowicie czy tylko skokowo, lub może tylko biegowo itd.

2) jaka rozgrzewka jest konieczna przed skokiem w konkursie,

3) które skoki w czasie zawodów były najdłuższe,

4) w jakim okresie zawodnik osiągał najlepsze wyniki,

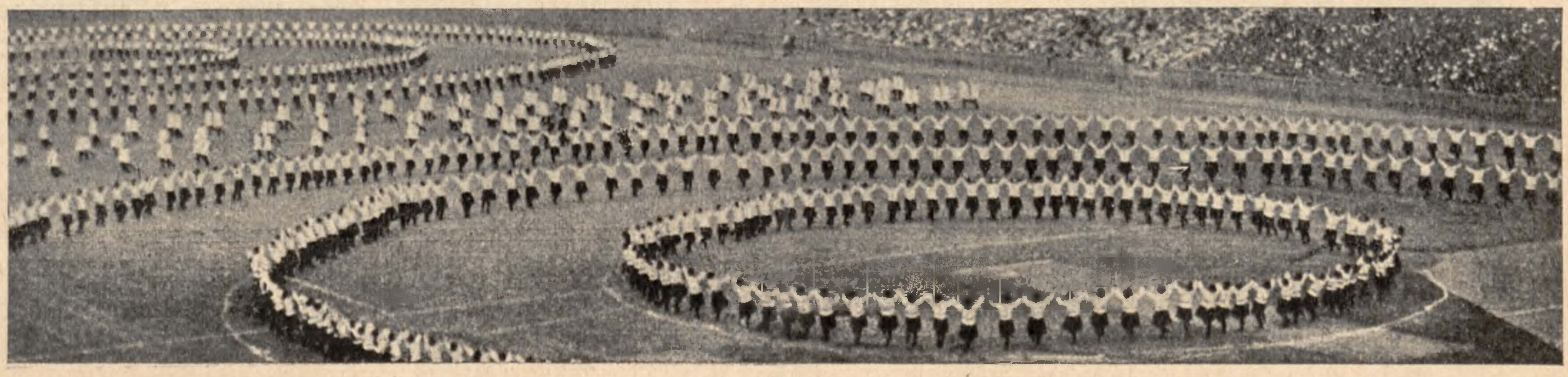
5) jaki wpływ na wyniki w skoku w dal wywierał start w innych konkurencjach i jaka przerwa po nich była najkorzystniejsza,

6) inne bliżej nie określone braki.

Pory dnia do treningu uzależnione są od pory w jakiej odbywają się zawody. Zazwyczaj wszelkie zawody rozgrywane są pomiędzy godz. 10—13 i pomiędzy 16—19-tą. Byłoby zatem najlepiej przeprowadzać w miarę możności w tych porach również treningi. Istnieją poglądy, że nie dobrze jest trenować w słońcu ani też przebywać wiele na słońcu. Poglądy te są **zgoła mylne.** Na sprawy te należy patrzeć z punktu widzenia życiowego, praktycznie ująć zagadnienie. Nadmierne opalanie się jest może nieco szkodliwe dla szybkości, chociaż całkowitej pewności co do tego nie ma. Natomiast **unikanie słońca przyniesie na pewno szkodę.** Przecież zawody lekkoatletyczne trwają niekiedy po kilka godzin w upalnym i słonecznym dniu, więc dla nieprzyzwyczajonego do słońca zawodnika może to być bardzo niekorzystne. Podobnie przedstawia się sprawa z pływaniem. Dłuższe przebywanie w wodzie nie jest wskazane, bo nadmiernie osłabia i obniża sprężystość i skoczność zawodnika, ale krótkotrwała kąpiel w basenie jest całkowicie dopuszczalna. Jasne jest, że należy w miarę możności po każdym treningu wziąć ciepłą kąpiel, a jeszcze lepiej prysznic dla oczyszczenia ciała z brudu i potu, po którym **masaż sportowy** byłby najbardziej idealnym zakończeniem treningu.

W całym trybie życia nie robić specjalnych wyłomów. Prowadzić regularny tryb życia, odżywiać się dobrze, sen i odpoczynek tak regulować, by zawodnik miał dobre samopoczucie i nie czuł się przemęczony, odczuwał potrzebę ruchu i treningu. Jeżeli następuje przesyt ruchu i zawodnik czuje się zmęczony, należy albo obniżyć natężenie treningu, albo go nawet zupełnie przerwać i odpocząć.

**Jan Skład.**





JAN O. RZUTOWSKI. 16

# BILL PATRICK

Sam Bloomfield przechadzał się tam i z powrotem. Wreszcie odezwał się do Peetersa:

— Umiałeś czy nie umiałeś, ale faktem jest, że za mecz w Chicago dają grosze. Nie zwróciłyby się nawet koszta, wydane na tę śmieszną reklamę... A w Bostonie możemy dobrze zarobić. Tylko... trzeba chłopakowi zmienić ojczyznę.

— To znaczy?

— Zrobić go Irlandczykiem. A dlaczego, zaraz to wyjaśnię. Oto przedwczoraj otrzymałem ten list. Przeczytam ci:

„Mister Bloomfield! Proszę uprzejmie o odpowiedź na moje pytanie. Jestem barmanem w Boston i założyłem się z grupą marynarzy mojej narodowości. Od Pańskiej odpowiedzi zależy, czy wygrałem 10 dolarów, czy też przegrałem odpowiednią ilość butelek whisky. Chodzi o to ,czy bokser Patrick jest Irlandczykiem, czy też nie. Po meczu amatorskim Europa — USA w gazetach stało: „Patrick", a przecież to imię czysto irlandzkie. Zieloną Eryn nazywają przecie wyspą św. Patricka, bo to jest święty patron naszej Ojczyzny. Potem podobno pisali, że to jakiś Polak. Sam nie czytałem, ale ci majtkowe tak twierdzili, czemu nie chciałem i dotąd nie chcę dać wiary. Muszę powiedzieć, że wszyscy moi znajomi Irlandczycy z Bostonu, a jest ich bez liku, stoją stanowczo po mojej stronie. Jeśli okaże się, że istotnie Patrick jest naszym rodakiem, gotowi jesteśmy pojechać choćby na drugi koniec Ameryki, by ujrzeć chłopca, który obiecuje pójść w ślady naszych wielkich mistrzów Sullivana, Corbetta, Dempseya, Tunneya, Braddocka.

Oczekujemy niecierpliwie odpowiedzi. Niech żyje Eryn!"

— No i co? — zapytał Bloomfield. — Czy nie warto się nad tym zastanowić?

Peeters namyślał się długo. Wreszcie rzekł:

— Oczywiście, to ma swoje znaczenie. Lecz bierz pan pod uwagę, że tych Polaków jest w Ameryce też mnóstwo i oni też stanowią dobrą publikę, naiwną i chętnie płacącą. Skoro się już zaczęło jechać na polskim koniku, to wtem zmieniać front... Jeszcze ktoś zwróci uwagę na sprzeczność...

— Kto by tam się tym chciał zajmować. Gazety chicagowskie czytają w Bostonie tylko jednostki, nieliczne jednostki. Jeśli puścimy tam te same historie, co w Chicago, tylko z irlandzkim sosem, wszyscy uwierzą tak samo, jak tam uwierzyli. Tym bardziej, że ten pierwotny błąd zecerski idzie nam tu na rękę. Ha-ha! Wydrukowali wtedy „Patrick". Niech więc się nazywa Patrick, dzielny Bill Patrick z Dublina. Potomek, w prostej linii, jakiegoś dawnego przywódcy sinn-feinerów!

— Bierze pan pod uwagę tylko Boston. Ameryka jest wielka. Może później to się okaże niepraktyczne. Doskonałych pięściarzy irlandzkiego pochodzenia jest rzeczywiście ogromna ilość. Patrick nie będzie specjalną sensacją. A Polaków od czasu, kiedy zastrzelono Ketchella, właściwie wśród pierwszoplanowych asów prawie nie było. Cóż, Teddy Jarosz, Dublinsky, Eddie Ran, który błysnął jak meteor, by później zawieść na całej linii..

— Widzisz, ja właśnie dlatego interesuję się specjalnie Bostonem, że nie zanadto teraz już wierzę w tego Polaka. Ten chłopak też nie spełni nadziei; zanadto go ciągną wszelkie uciechy życia.

— Ja go trzymam w rękach twardo!

— Nie bądź naiwny! Jeśli ty właśnie, razem z tym draniem Kaganem, potrafiliście go wtedy zaciągnąć na nocną hulankę, to nie wiem dlaczego chciałbyś myśleć, że tego samego nie zdoła zrobić nikt inny.

— Hm, niby tak. Zresztą, już nieraz mi się starał uciec...

— Widzisz. Więc dlatego zamierzam ograniczyć się do meczu w Bostonie. Zrobię, że błyśnie tam wspaniale — no i sprzedam kontrakt z nim rudemu O'Connorowi... za grube, bardzo grube dolary!

— A moje wysiłki?

— Zostaną odpowiednio nagrodzone. Zresztą, O'Connor się nim przecie też osobiście nie będzie zajmował. Zostawi go pod twoją opieką...

— Hm. To byłoby nawet korzystne. Ale... jak go podawać za Irisha, szczególnie O Connorowi, skoro chłopak ani be, ani me?

— Głupstwo. Nikogo do niego nie dopuszczać i tyle! Starczy, żeby ładnie na ringu wyglądał. Niech go O'Connor ogląda podczas walki. Potem go schowamy zaraz, a kontrakt przecież i tak omówiło by się bez niego.

— I to racja!

— Więc postanowiono: zabierasz chłopaka od razu z Chicago, przewozisz do Bostonu. Nie — do New-Yorku, dla większej pewności, żeby się szwindel nie wykrył. A w Bostonie zaczynasz reklamować „irlandzką katapultę".. Mecz odbyłby się za miesiąc. No i każ mu się na gwałt uczyć po angielsku, z irlandzkim akcentem!

— Zrobi się. Będzie pan zadowolony!

(C. d. n.),

# TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Szósta kolejka spotkań ligowych nie obeszła się i tym razem bez niespodzianki. Postarał się o nią **WKS Śmigły,** bijąc u siebie **Wisłę 1:0 (0:0).** Szczęśliwym strzelcem był Ballosek.

„Święta wojna" na Śląsku przyniosła zwycięstwo **Ruchowi,** który po wyrównananej grze pokonał **AKS 3:2 (3:1).** Bramki — Wilimowski 2 i Peterek, a dla AKS-u Piontek.

**Cracovia** pokonała u siebie **Polonię 3:2 (2:0).** Bramki dla Cracovii strzelili Korbas 2 i Skalski, a dla Polonii Nawrot i Kulla.

W Poznaniu **Warta** rozgromiła **ŁKS 6:2 (4:0).** Obfitym łupem bramkowym podzielili się: Kaźmierczak 3, Szerfke 2 i Gendera, a dla ŁKS-u — Król i Stolarski.

W ostatnim wreszcie spotkaniu **Warszawianka** wygrała z odmłodzoną **Pogonią 2:0 (2:0).** Bramki — Smoczek i Baran.

**Tabela ligowa** przedstawia się następująco:

1) Ruch pkt. 10 st. br, 21:11, 2) Warszawianka pkt. 8 st. br. 17:13, 3) Warta pkt. 7 st. br. 24:14, 4) Cracovia pkt. 7, 5) Pogoń pkt. 7, 6) AKS pkt. 5, 7) Wisła pkt. 5, 8) ŁKS pkt. 5, 9) Śmigły pkt. 4, 10) Polonia pkt. 2.

•

W Warszawie, w ramach „Tygodnia Sportu Akademika", rozegrane zostały zawody lekkoatletyczne pomiędzy **Deutsche Studentenschaft (Berlin), a AZS-em (Warszawa),** wzmocnionym Schmidtem i Hoffmanami z AZS-u poznańskiego.

**W biegu na 110 m z płotkami Schmidt pobił własny rekord Polski,** uzyskując na fatalnej, mokrej bieżni **15,1 sek.**

Z innych wyników wymienić należy zwycięstwa Niemca Rinck'a, który wygrał 100, 200, 400 i 800 m!

•

Lekkoatletyczny mecz pomiędzy reprezentacjami **Pomorza i Warszawy** zakończył się zwycięstwem Pomorza 151:115 pkt.

Z ciekawszych wyników na uwagę zasługuje skok wzwyż Kalinowskiego 181 cm.

W ramach tych zawodów **Noji** wygrał bieg na przełaj o nagrodę przechodnią Dziennika Bydgoskiego.

•

Na Śląsku i w Łodzi rozegrane zostały dwa turnieje szczypiorniaka.

W Katowicach **Śląsk** pokonał **Kraków 5:3 i Lwów 10:3,** a Kraków wygrał ze Lwowem 5:4.

W Łodzi **Poznań** wygrał oba spotkania, bijąc Warszawę **6:5 i Łódź 8:4;** poza tym Łódź pokonała Warszawę 12:9.

W kobiecym meczu szczypiorniaka Łódź pobiła Warszawę 9:3.

•

**Racing Club (Strasburg)** rozegrał w Katowicach i w Chorzowie dwa mecze **z reprezentacją Śląska.**

Pierwsze spotkanie z II reprezentacją zakończyło się zwycięstwem piłkarzy francuskich, którzy wygrali **4:2 (1:1).** Bramki strzelili Hummenberger 2, Keller i Rohr, a dla Śląska Kopeć.

W drugim meczu **reprezentacja Śląska** (bez graczy wyznaczonych do reprezentacji Polski) **zremisowała z Racingiem 3:3 (2:2).**

Bramki strzelili Pohopin, Wostal i Peterek, a dla Francuzów Keller 2 i Rohr.

•

W Poznaniu odbył się pierwszy **wyścig szosowy o mistrzostwo Polski** na dystansie 150 km.

Zwycięstwo przyznano **Wiśniewskiemu** (Ursus Warszawa) 4 g. 51:55 przed Barankiem (Stomil) i Wasilewskim (Fort Bema).

J. Kapiak, który uzyskał czas 4:49:57,4, został zdyskwalifikowany wraz z szeregiem innych kolarzy za jazdę na kółku.

Z powodu słabej organizacji kilkunastu zawodników zmyliło trasę, a kilku innych z Napierałą, Michalakiem i Starzyńskim na czele nie trafiło na start!

•

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie **XI Międzynarodowe Zawody Konne.**

W pierwszym dniu zwycięstwa w poszczególnych seriach konkursu otwarcia odnieśli:

W I serii por. Polatkan (Turcja) na koniu „Ok" przed por. Brinckmanem (Niemcy) na „Oberst 2".

W II serii rtm. Momm (N) na „Baccarat" przed kpt. Apostolim (Rumunia) na „Buccurie".

W III serii — p. Strzeszewski na „Kikimora".

W niedzielnym konkursie „Potęgi Skoku" zwycięstwo odniósł por. Poswick (Belgia) na koniu „Acrobate" przed kpt. Chevalier'em (Fr.) na „d'Huis" i por. de Maupeau na „Francaise".

Konkurs Łazienek wygrał p. Grabianowski na „Latawcu" przed p. Kraińską na „Lady Agnes".

•

W Warszawie rozegrane zostały **międzynarodowe zawody bokserskie** z udziałem reprezentacyjnych bokserów estońskich.

W wadze muszej **Rotholc** wygrał wysoko na pkty z **Käbim,** w piórkowej **Czortek** rozgromił **Seeperego,** a **Kowalski** w lekkiej rozprawił się gładko z **Kanäpim.** W wadze średniej **Raadik** przeważał wyraźnie w spotkaniu z **Pisarskim,** ale sędziowie orzekli remis. Bardzo dobrze walczył **Doroba I,** który zdeklasował przereklamowanego **Linnamägi'ego.**

•

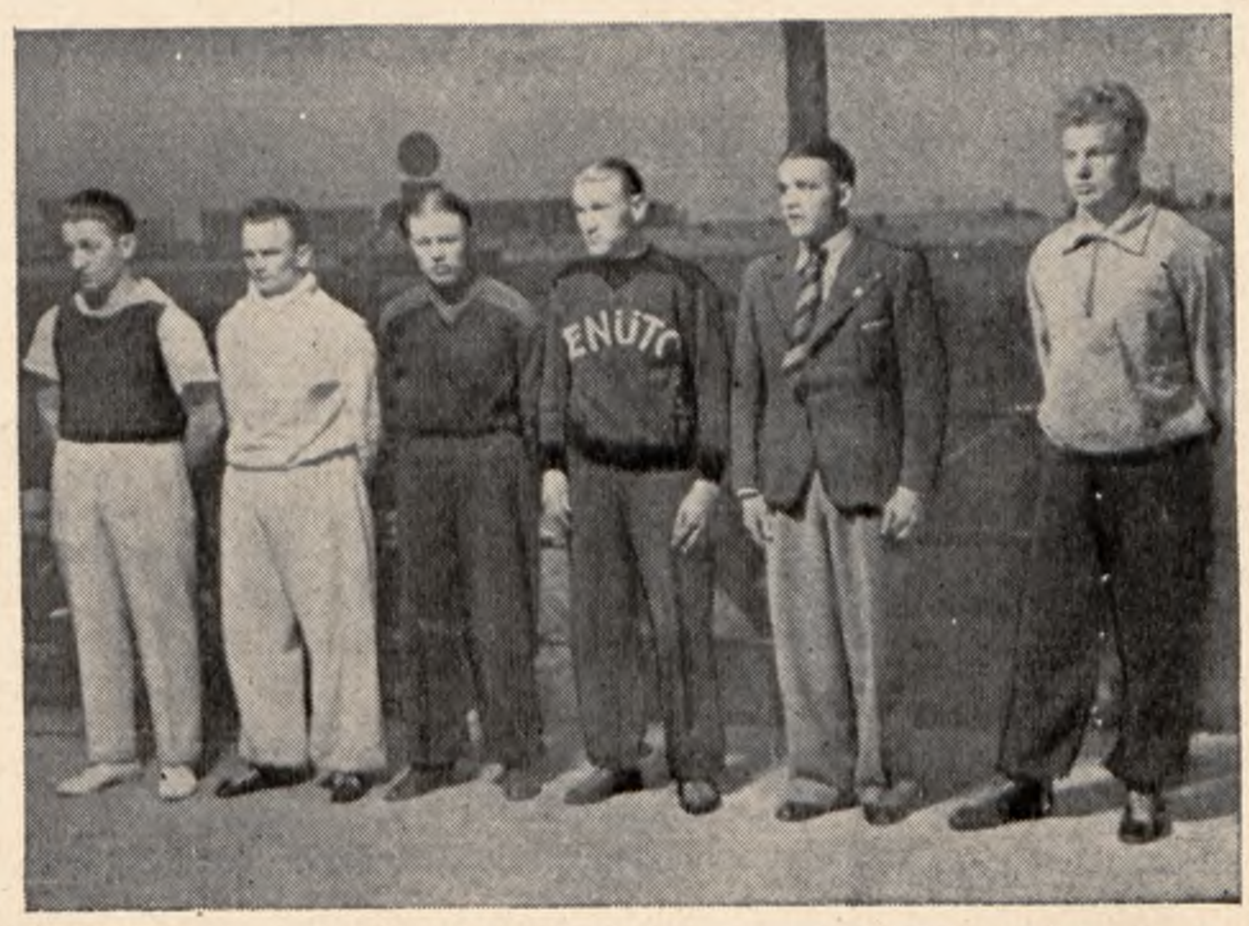
**Kolczyński** odniósł w Ameryce drugie zwycięstwo, bijąc wysoko na pkty **Yates'a.** W meczu tym repr. Europy pokonała II repr. Stanów Zjedn. 16:0.

•

**Tenisowa drużyna Polski** przegrała w meczu o puchar Davis'a z Włochami 2:3.



Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne akademików. Sztafeta „Deutsche Studentenschaft" na ostatniej zmianie.



Estońscy pięściarze: (od lewej) sekundant, Käbi, Seepere, Kanäpi, Raadik i Linnamägi.

# BISKUP NA RINGU, GORĄCE PIESKI, WALKA MUŁA ZE SŁONIEM — ZA JEDNE 3 DOLARY!

## (WSPOMNIENIA AMERYKAŃSKIE — NA MARGINESIE WYSTĘPÓW KOLCZYŃSKIEGO)

*Mecz bokserski reprezentacji New-York i Chicago nie leżał wcale w programie mego dnia i tak już za bardzo wypełnionego. Zakończeniem miało być zwiedzenie chińskiej dzielnicy z wszelkimi jej atrakcjami. Tymczasem o godz. 9-ej wpada do mego pokoju w poczciwej budzie Lewisa — przepraszam, hotelu Lewisa, gdzie rozlokowane miałem swoje graty — Janek Czech, redaktor działu sportowego wielkiego polskiego dziennika Zjednoczenia P.R.K. i nie dając mi czasu do namysłu — porywa z sobą. Dopiero w aucie dowiedziałem się, że jedziemy oglądać wielkie spotkanie bokserskie między katolickimi reprezentacjami Chicago i New-Yorku. Jak to katolickimi? No tak! Dlaczegoż by katolicy obu tych miast nie mogli porównać swych sił? Walk ringowych między katolikami a wyznawcami innych religii Amerykanie nie organizują, ale takie wewnętrzne są dosyć częste, a że cieszą się dużą popularnością może o tym świadczyć fakt, że zeszło się tego dnia luda około 30 tysięcy, a niewiele mniej aut, ustawionych prostopadle do chodników, jedno obok drugiego, otaczało wielki Stadion Żołnierza. Jechało się autem dobrze; wielka fala 12 aut w jednym szeregu, popychana z tyłu przez setki takich samych żywych szeregów, posuwała się szybko, lecz gorzej było z wydostaniem się z tych automobilowych kajdan i z „przycumowaniem" do brzegu ulicy.*

*Lecz już wchodzimy na trybuny, okalające olbrzymi prostokąt stadionu; półmrok zapada, ring oświetlony błyszczy z daleka, podświadomie liczę stopnie, po których schodzimy w dół — około 50 rzędów zostawiamy za sobą i siadamy akurat koło przejścia, mając przed sobą, a właściwie pod sobą jeszcze około 20 rzędów.*

*Mój towarzysz wyciąga z kieszeni gazety i informuje mnie o wszystkich szczegółach tyczących się zawodników, których mamy ujrzeć. Jest wśród nich „mucha" Polak Zaczek broniący barw Chicago, a poza tym zwykła mieszanka amerykańska: paru Włochów, Irlandczyków, murzynów, jeden Hiszpan.*

*— Pamiętaj — mówi Janek — jak Zaczek wygra, to biegniemy do niego, — musisz mu publicznie powinszować.*

*— „Dobra!" Tymczasem rozglądam się na około: wszędzie żujące gumę szczęki namiętnie dyskutujące na tematy sportowe.*

*Punktualnie o godz. 10 wśród braw, gwizdów i nawoływań ustawiają się na ringu dwie wrogie drużyny. Teraz wypatruję panów prezesów, którzy mieliby przemawiać. Tymczasem — nic podobnego! Na ring, górą przez liny przeskakują... dwaj księża i zjawia się biskup chicagowski, inicjator tych spotkań, fundator pięknej nagrody. Gwar ustaje, wszyscy żegnają się i przez głośniki słychać słowa modlitwy wygłaszanej przez biskupa i powtarzanej przez tłumy; po modlitwie wszyscy odmawiają rodzaj zobowiązania do szlachetnej walki, po czym biskup z asystą zajmują miejsca w fotelach w I rzędzie. Zawodnicy zeskakują z ringu, tylko dwóch najmniejszych zaczyna się okładać z wielką furią i temperamentem.*

*Zawody rozpoczęte, — rundy biegną za rundami, na ringu zjawiają się coraz to nowe pary, — lecz opisywanie szczegółów tych walk było by zbyteczne, te nazwiska nic by nam nie powiedziały; zresztą zapomniałem je, a nawet nie starałem się ich zapamiętać. Pamiętam jednak doskonale, zdaje się w czwartej walce, knock out, którym biały reprezentant Chicago pięknie rozłożył murzyna z New-Yorku. Dostałem wtedy jednocześnie: od Janka w udo prawe, a od sympatycznego nieznajomego, siedzącego z tyłu — w kark, potężne klapsy, które czym prędzej oddałem siedzącemu poniżej mnie (okazało się jednemu z sędziów miasta Chicago!) no i „zgodnym chórem bracia" — „ryczeliśmy" na cześć białego. Murzyna znieśli z ringu, potem nowe pary zabrały się do roboty, a tymczasem naszej „muchy" Zaczka ani śladu! Walki podobne jedne do drugich. Ja, nie zaangażowany uczuciowo ani z New-Yorkiem ani z Chicago dyskretnie myślałem o szybkim ich zakończeniu, a tu okazało się, że walczyć będą dwa garnitury czyli 16 par, a Zaczek wystąpi dopiero w tym lepszym, następnym.*

*Humor poprawiły mi „gorące pieski", których pełno było w czasie przerwy na trybunach. Smakowały nadzwyczajnie, tym bardziej, że popijaliśmy je najpopularniejszym napojem w Ameryce — ożywczym „Coca-Cola". Muszę państwa uspokoić, że „gorące pieski" to smakowite kiełbaski z bułką, roznoszone na gorąco przez niezliczonych sprzedawców i że naprawdę niewielki jest związek logiczny między ich dźwięczną nazwą a brakiem widoku prawdziwych psów na ulicach wielkich miast amerykańskich.*

*Zaczek nie sprawił Polakom zawodu. Knock-outem wprawdzie nie wygrał, lecz przez cały czas walki kuł swego przeciwnika bez wytchnienia, no i zwyciężył na punkty wysoko.*

*Z chwilą ogłoszenia wyniku znalazłem się już o parę kondygnacji niżej, jednak nie zdążyliśmy z moim przewodnikiem dostać się na ring; (porządkowi chcieli nas przekonać, że oni i bez rękawic będą mieli nad nami dwoma wyższość) więc tylko dopadliśmy polską dzielną „muchę" w szatni, gdzie złożyłem mu serdeczną gratulację w imieniu naszej wycieczki. Na drugi dzień „wielki" ten moment ze szczegółowymi opisami był zamieszczony w pismach nie tylko polskich lecz i amerykańskich.*

*Chicago wygrało 22:10! I znów biskup ukazał się na ringu, rozdając przy wielkim aplauzie publiczności piękne nagrody zawodnikom i dziękując wszystkim za poparcie akcji filantropijnej diecezji chicagowskiej przez przybycie na zawody.*

*Zaczęła się iluminacja. Naprawdę wspaniała! Rakiety wystrzelające po kilkanaście razy w powietrzu i za każdym razem zmieniające barwy, chorągiewki wszystkich stanów Ameryki Północnej rozwijające się w górze i unoszone wiatrem hen ponad trybuny walczyły o lepsze z olbrzymimi gonitwami wężów świetlnych po ziemi, z wyścigami ognistych pojazdów, z wielkimi świecącymi na tle nieba portretami Roosevelta i Landona. (Było to akurat na 6 tygodni przed wyborami).*

*Na zakończenie jeszcze jedna walka — muła ze słoniem. Te dwa olbrzymie zwierzaki (do 15 m wysokości) świecące niesamowicie, te 2 godła dwóch partii politycznych Stanów Zjednoczonych — demokratów i republikanów — miały porównać swe siły. Po dwóch stronach stadionu „zapaliły się" i ruszyły na siebie do ataku — spotkały się w środku, zetknęły głowami i dalej przepychać! Muł zaczął się po mału cofać, słoń przy niesamowitym ryku zadowolonych republikanów spychał przeciwnika do tyłu. Nagle muł wierzgnął ogniście i jakby poczuł wielki przypływ nowych sił, przy szalonym entuzjazmie demokratów rozpoczął odrabiać stracony teren i spychać republikańskiego słonia na jego podwórko... Potem oba odskoczyły daleko od siebie, aby nabrać rozpędu do decydującego ataku. Tłumy szalały! Te gwizdy, ryki, piski, tupania, wrzaski nie dadzą się opisać — trzeba je usłyszeć! Zwierzaki wystartowały do ostatecznej rozgrywki. Słoń z trąbą, a muł z ogonem zadartym do góry pędziły na siebie — w tym momencie, gdy już miały zderzyć się łbami — zamieniły się w wielką kulę ognistą. W chwilę potem w ciemnościach, które zapanowały nad stadionem ukazał się olbrzymi świetlny znak zapytania. Odpowiedź miał dać dzień wyborów.*

*Lampy na nowo zabłysły, tysiące zadowolonego i roześmianego luda odpływały z trybun, tysiące aut złączyły swe reflektory w parę wielkich snopów świetlnych. 4 godziny wrażeń za 3 dolary skończone. Jest godz. 2 w nocy. Ruszamy do dzielnicy chińskiej. Lecz tamte przeżycia — to już nie z dziedziny sportowej!*

**Lech Górski.**

# CO robią inni?

Mistrzostwo Anglii w piłce nożnej zdobył Arsenal. O sportowym nastawieniu Anglików świadczy najlepiej wyjątek z artykułu zamieszczonego w programie wydanym przez Arsenal w dniu ostatniego spotkania. Znajdujemy tam m. in. następujące uwagi:

„W żadnym sezonie mistrzostwa nie były tak łatwe jak obecnie, gdyż szczerze mówiąc poziom ich nie był zbyt wysoki... Wystarczyła zatem nieco większa równomierność, by znaleźć się pomiędzy kandydatami. Gdyby udało nam się ostatecznie zwyciężyć, to gratulacje przyjmiemy **w pokorze i ze skromnością.** Prawdę mówiąc poza wyjątkowymi wypadkami **nie wykazaliśmy bowiem prawdziwie mistrzowskiej formy...** Punkty jakoś się zbierały, a ilekroć powinęła nam się noga, wówczas ten sam los spotykał naszych konkurentów..."

W tym tonie utrzymane są dalsze uwagi, świadczące o wysokim samokrytycyzmie i prawdziwie sportowej mentalności.

•

Japońskie radio dziś już zwróciło się do państw europejskich z propozycją przeprowadzenia **transmisji z Igrzysk Olimpijskich w r. 1940.** Do tej pory już trzynaście państw odpowiedziało przychylnie.

•

Im bliżej do końca mistrzostw, tym bardziej wzmaga się temperatura na boiskach piłkarskich Budapesztu. Ostatnio doszło tam parokrotnie do tak przykrych incydentów, że rywalizujące ze sobą kluby Ferencvaros i Hungaria wydały wspólny „manifest" do swych zwolenników, wzywając ich do zachowania spokoju, serdecznego witania obu drużyn i wytworzenia odpowiedniej sportowej atmosfery.

•

Finlandia przygotowuje się bardzo intensywnie do **mistrzostw Europy w lekkiej atletyce,** które odbędą się 2—4 września w Paryżu. Finowie chcą zająć pierwsze miejsce i za najpoważniejszych konkurentów uważają Niemców przed Szwedami. Sezon zaczyna się w maju, w czerwcu odbędzie się trzydzieści zawodów, w tym pięć spotkań międzynarodowych. Program na sierpień przewiduje 22 imprezy (sześć międzynarodowych), 20 we wrześniu i 2 w październiku.

•

Przed kilkoma tygodniami odbył się w Wiedniu mecz międzymiastowy Budapeszt — Wiedeń, który był właściwie kontynuacją dawnych spotkań Austria — Węgry. Wygrali Węgrzy 5:3, wszystkie pięć bramek zdobył dr Sarosi. W kilka dni później centralny urząd pocztowy w Budapeszcie otrzymał do rozwikłania zagadkę. Z Wiednia przyszła kartka zaadresowana: **„Do tego, który zdobył pięć bramek w Wiedniu,** Budapeszt". I więcej ani słowa. Węgrzy są sportowcami, panowie z poczty niemniej niż kolejarze czy tramwajarze, toteż kartka zawędrowała wprost do pana Sarosiego.

Okazało się, że nadawcą było jakieś rozbawione towarzystwo wiedeńskie, które w dobrych humorach znalazło się w kawiarni i postanowiło przesłać Sarosiemu w ten sposób pozdrowienia.

•

Firma sportu nadużywana jest częstokroć do imprez nie mających ze sportem właściwie nic wspólnego. W Pradze odbywa się corocznie wyścig kolarski piekarczyków z koszami pieczywa na plecach.

W Japonii szczególnie w sferach wiejskich do tradycji należy **bieg z wiązką słomy na plecach.** Odbywa się na dystansie 100 m przy czym pierwszych 50 m przebywa się normalnie, drugi etap z obciążeniem 60-kilowej wiązki na plecach. Rekord wynosi dotychczas 27,8 sek.

•

**Mistrzostwa lekkoatletyczne Ameryki** odbędą się 2 i 3 lipca w Bufallo, które posiada stadion na 37.000 widzów. Poza tym ogłoszono termin zawodów długodystansowców, przy czym dystansy podano w ..... kilometrach a nie jak dawniej w angielskich milach.

•

Wiemy o wspaniałym poziomie lekkiej atletyki w Stanach Zjednoczonych, mniej informacji dochodzi natomiast o sytuacji w **południowej i centralnej Ameryce,** gdzie sport zdobywa sobie jak wszędzie zresztą masy. W Panama City odbyły się w lutym Igrzyska Środkowej Ameryki (wspomnieliśmy o nich w swoim czasie). Sensacją było, że wielkie Meksyko znalazło się w ogólnej klasyfikacji poza małym Porto Riko. Komitet organizacyjny opracował tabelę szczytowych wyników. Przedstawiają się one następująco: 100 m Blacket 10.4 (Panama), 200 m Ortiz (Kuba) 21.2, 800 m Wint (Jamajka) 1:56.3, 110 przez płotki Quinonez (Porto Rico) 14.8, 400 przez płotki Terres (Porto Rico) 55.2, skok wzwyż Luyanda (Porto Rico) 1.90, oszczep Figuerca (Porto Rico) 51.10.



Reprezentacja Łodzi w szczypiorniaku pokonała Warszawę.

**Jesse Owens** jedna z najpopularniejszych postaci na ostatnich igrzyskach olimpijskich w Berlinie przeszedł jak wiadomo na profesjonalizm i zdeklasował się zupełnie stając do wyścigu z... koniem! Obecnie Owens zaangażowany został przez miasto Cleveland jako nauczyciel lekkiej atletyki.

•

**Amatorski wyścig kolarski dookoła Węgier,** w którym uczestniczyli przed rokiem również Polacy, w bieżącym sezonie nie dojdzie do skutku z powodu zbyt wielkich kosztów których Związek Węgierski nie może pokryć. W projekcie jest natomiast wyścig Budapeszt — Wiedeń względnie Budapeszt — Praga lub Budapeszt — Belgrad.

•

Sensację w kołach sportowych wywołała wiadomość, że dwukrotny **zwycięzca olimpijski w rzucie młotem O'Callaghan** przeszedł na zawodowstwo, przy czym afekty swe skierował na zapasy i boks.

•

Niezrównana **Ranghild Hveger** poprawiła swój własny rekord światowy na dystansie 500 m crawlem z 6:45,7 na 6:39,1. Jak widać Dunka jest wciąż jeszcze niewyczerpana i kto wie do jakich czasów dojdzie w przyszłości.

**Prace wykopaliskowe w Olimpii** postąpiły tak bardzo naprzód, że odsłonięto już znaczną część klasycznego stadionu. Min. Oświaty Grecji dr Georgakapulos oświadczył, że z chwilą wykopania całego terenu odżyją też Igrzyska Olimpijskie w swej pierwotnej klasycznej formie. Z tych względów nie może być mowy o konkurencji dla nowoczesnych Igrzysk. Pierwsza klasyczna Olimpiada w Olimpii odbyła by się najprawdopodobniej w roku 1946.




„Deutsche Studentenschaft" śle pozdrowienia Czytelnikom „Sportu Polskiego".

## POLACY PRZODUJĄ W PŁYWACTWIE AMERYKAŃSKIM.

Prawie 5-milionowa Polonia w Stanach Zjednoczonych odgrywa poważną i coraz wzrastającą rolę w życiu wielkiej republiki amerykańskiej. Rola ta jest nie tyle wyrazem liczebności żywiołu polskiego, ile dowodem wielkiej prężności organizacyjnej i społecznej naszych rodaków za oceanem. W olbrzymiej masie ludności Stanów Zjednoczonych nie tylko nie rozpływają się oni i nie ulegają zmajoryzowaniu, lecz twardą pracą i uzdolnieniami umieją wybijać się na plan pierwszy, potrafią na niejednym polu przodować i świecić przykładem. Ma to duże znaczenie propagandowe, gdyż każdy sukces Polaka jest zarazem sukcesem całego narodu, sukcesem Polski.

W Stanach Zjednoczonych, bardziej niż gdzie indziej, dużym rozgłosem cieszą się zwłaszcza sukcesy sportowe. Popularność sportowców przewyższa tam znacznie popularność nawet polityków, a jeśli ustępuje popularności gwiazd filmowych — to tylko gwiazd naprawdę pierwszej wielkości. Zresztą częste tam są wypadki, że sławni sportowcy angażowani są do filmu, a już wszyscy wręcz wybitniejsi sportowcy znani są bywalcom kinowym z niezliczonych dodatków kinowych.

Tym większą radością napawać nas może fakt, że i na polu sportu Polacy w Stanach Zjednoczonych odnoszą coraz częstsze i coraz głośniejsze sukcesy. Dość powiedzieć, że na przykład w basse-ballu Polacy ogólnie uważani są za najlepszych — o czym świadczy olbrzymia popularność długiego szeregu sportowców Polaków na tym polu. Nazwisko Stasi Walasiewiczówny starczy zresztą za długi wywód. A przecież dodać tu można choćby nazwisko Parkera-Pajkowskiego lub fenomenalnego pływaka Ficka.

Ta właśnie rola sportu polskiego w Stanach Zjednoczonych spowodowała, że naczelna reprezentacja Polonii Amerykańskiej — Polska Rada Międzyorganizacyjna kładzie w swej działalności duży nacisk na sprawy sportu. Mające się odbyć w przyszłym roku w Warszawie II-gie Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy odbędą się niezawodnie przy licznym udziale sportowców polskich ze Stanów Zjednoczonych, którym też przypadnie prawdopodobnie przodująca rola w wielu konkurencjach.

Pragnąc jak najbardziej rozwinąć pod względem organizacyjnym sport polski na terenie Stanów Zjednoczonych oraz dokonać — drogą eliminacji najbardziej wartościowych sportowo jednostek — zestawienia najlepszych reprezentacji sportu polskiego ze Stanów na II-gie Igrzyska Sportowe, Rada Międzyorganizacyjna postanowiła zorganizować szereg zawodów sportowych o konkurencji ogólnokrajowej i z udziałem wybitnych miejscowych sportowców-Amerykanów.

Akcja ta została zapoczątkowana zorganizowaniem I-szych Krajowych Zawodów Pływackich w Chicago. Zawody te, które odbyły się na pięknej pływalni Medinah Athletic Clubu, stały się ogromnym sukcesem sportowym, gdyż wzięła w nich udział wyjątkowo liczna ekipa sportowców oraz rekordowa liczba publiczności.

W zawodach brali udział najlepsi polscy pływacy, mistrzowie USA, jak Peter Fick, Halina i Waldemar Tomscy, S. Woźniak, oraz mistrzowie USA — Amerykanie. Silna konkurencja zapewniła naszym sportowcom nie tylko cenne doświadczenie, ale i zwycięstwa.

Zarówno osiągnięte wyniki, jak i duże zainteresowanie, z jakim społeczeństwo amerykańskie śledziło przebieg zawodów, wykazują dowodnie, że zawody były wydarzeniem sportowym dużej miary, będąc doskonałą propagandą sportu polskiego w Stanach Zjednoczonych. Zasługa Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej jest pod tym względem niewątpliwa. Należy się spodziewać, że inne zawody sportowe, jakie zorganizowane zostaną przez Radę, uwieńczone będą podobnym sukcesem.

## HUMOR



— Uprawiacie gimnastykę rytmiczną?
— Nie. Mrówki nas gryzą!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA". W-wa. Sienna 15. tel. 675-93